

CIECIA W PAKIETACH NFZ

ZA CO BĘDZIE TRZEBA DOPŁACIĆ U STOMATOLOGA?

STR. 12

EXPRESS

ilustrowany

**PREMIERA KSIĄŻKI
MACIEJA ORŁOSIA I...**

● U boku dużo młodszej żony
Jacek Rozenek zmienił image

STR. 13



LICYTACJA ZNALEZIONYCH ROWERÓW PEŁNA EMOCJI

STR. 5



PROKURATURA

BĘDZIE SKARGA NA WYROK NA MAMUKĘ K.?

STR. 2



**ANNA
SENIUK
Z GWIAZDĄ
NA PIOTRKOWSKIEJ**

STR. 4



EXPRESSOWO

POLICJA „Na wnuczka” wciąż działa. Kolejna seniorka dała się nabrać Szybka akcja policjantów z Bełchatowa doprowadziła do zatrzymania tzw. odbieraka - osoby odpowiedzialnej za przejęcie pieniędzy od oszukanej seniorki.

20-letni mieszkaniak Gliwicz usłyszał zarzut oszustwa i decyzją sądu najbliższe trzy miesiące spędzi w areszcie. Ofiarą oszustów padła 79-letnia mieszkanka pow. bełchatowskiego. Najpierw skontaktował się z nią mężczyzna podający się za jej wnuczka, który przekonywał, że spowodował poważny wypadek drogowy i pilnie potrzebuje pieniędzy, by uniknąć więzienia. Po chwili do rozmowy włączył się kolejny oszust - tym razem podszywający się pod policjanta - który potwierdził dramatyczną historię. Zmanipulowana seniorka przygotowała 40 tys. zł i przekazała je nieznanemu, który zjawił się po odbiór gotówki. Gdyby nie akcja prawdziwych policjantów, którzy już wcześniej śledzili oszustów, kobieta straciłaby te pieniądze. 20-latek został zatrzymany i doprowadzony do prokuratury, gdzie usłyszał zarzut oszustwa. Przyznał się do winy. Grozi mu do 8 lat więzienia. Policja po raz kolejny apeluje o ostrożność, szczególnie wśród osób starszych. Metoda „na wnuczka” wciąż zbiera swoje żniwo, a przestępcy nie wahają się wykorzystywać emocji i zaufania, żeby wyłudzić pieniądze. Funkcjonariusze podkreślają, że w takich sytuacjach trzeba zachować spokój, weryfikować informacje, a najważniejsze skontaktować się z rodziną lub policją. (MJ)

Z „Krainy lodu” na Tuszyńską i do schroniska

We wtorek do schroniska dla zwierząt trafiła kotka, która została znaleziona na ul. Tuszyńskiej. Ma około 2 lata i waży 4 kg. Nie miała czipa, a w schronisku nadano jej imię Elsa - bohaterki filmu „Kraina lodu”. Osoby, które chciałby się nią zaopiekować, mogą dzwonić pod numer 724 402 447.



FOT. SCHRONISKO ŁÓDŹ

PABIANICE Kompletnie pijany kierowca szalał na ul. Kilińskiego. Policja prosi o kontakt osobę pokrzywdzoną w kolizji na ul. Kilińskiego w Pabianicach. Spowodował ją kompletnie pijany 56-latek.

St. asp. Witold Namysław i asp. Jakub Przybył w drodze na nocną służbę zatrzymali 56-latkę, który popełnił wiele wykroczeń i doprowadził do zdarzenia z innym pojazdem. Badanie alkołatem wykazało niemal 3 prom. alkoholu w jego organizmie. 20 kwietnia ok. godz. 20.40 na ul. Kilińskiego na podwójnej linii ciągłej auto policjantów wyprzedził seat, który kontynuował jazdę z włączonym kierunkowskazem, a na koniec uderzył w tył auta oczekującego na możliwość wjazdu na skrzyżowanie.

- Kierowcy chwilę rozmawiali wskazując pobliski parking. Pokrzywdzony skierował się we wskazaną lokalizację, ale sprawca zamiast skręcić, dynamicznie ruszył. Policjanci pojechali za nim. Kierujący zatrzymał pojazd na ul. Powstańców Warszawy. Początkowo nie reagował na polecenia stróżów prawa. Po pewnym czasie otworzył szybę i wyjął kluczyki. Z mężczyzną był utrudniony kontakt i czuć było od niego alkohol - mówi podkom. Agnieszka Jachimek z Komendy Powiatowej Policji w Pabianicach.

56-latek przyznał, że wracał z zakrapianej imprezy, na której wypił kilka piw. Okazało się, że pabianiczanie jechał pomimo zatrzymanego już prawa jazdy. Trafił do aresztu. Po wytrzeźwieniu usłyszał zarzuty. Grozi mu do 3 lat więzienia. Nie uniknie też odpowiedzialności za wykroczenia, które popełnił na drodze. (JN)

Pytania o wyrok dla mordercy Pauliny

Prokuratura nie wyklucza, że złoży skargę kasacyjną w sprawie zbyt łagodnego - jej zdaniem - wyroku na Mamukę K. z Gruzji, który brutalnie zamordował łodziankę Paulinę.

Wiesław Pierzchała

Dlatego skierowała do Sądu Apelacyjnego w Łodzi wniosek o pisemne uzasadnienie wyroku. Jest to pierwszy krok, aby skierować kasację do Sądu Najwyższego w Warszawie.

Zbrodnia ta wstrząsnęła Łodzi i regionem. Najpierw Sąd Okręgowy w Łodzi w maju 2022 r. skazał Gruzina na 25 lat więzienia. Wyrok nie był prawomocny. Nie pogodziły się z nim wszystkie strony: obrona, prokurator publiczny i prokurator posiłkowy. Stąd proces odwoławczy w Sądzie Apelacyjnym w Łodzi, który we wrześniu 2023 r. zastrzył karę do dożywocia.

Jaka kara dla Gruzina: 25 lat czy dożywocie?

Obrona złożyła skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego w Warszawie, który w styczniu 2025 r. uchylił wyrok prawomocny i skierował sprawę do ponownego rozpoznania przez Sąd Apelacyjny w Łodzi, który kilka dni temu skazał Gruzina na 25 lat więzienia podtrzymując werdykt sądu niższej instancji. Prokuratura, która domagała się dożywocia, uważa, że nowy wyrok jest zbyt łagodny. Dlatego będzie zabiegać o jego zaostrzenie, a drogą do tego jest skuteczna skarga kasacyjna.

- Po otrzymaniu uzasadnienia wyroku prokuratura zapozna się z motywami, jakimi kierował się Sąd Apelacyjny w Łodzi utrzymujący w mocy karę 25 lat pozbawienia wolności. Następnie prokuratura rozważy wystosowanie wniosku do Prokuratora Generalnego o skierowanie kasacji zarzucającej rażąco niewspółmierność (łagodność) kary - informuje Paweł Jasiak, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi.



Mamuka K. na ławie oskarżonych podczas pierwszego procesu odwoławczego w Sądzie Apelacyjnym w Łodzi.



Ciała Pauliny znalezione w rejonie Stawów Jana w Łodzi na Chojnach.

Prokuratura Okręgowa w Łodzi.

Zamordował, ukrył ciało i uciekł do Kijowa

Morderstwo miało miejsce w sobotę 20 października 2018 r. w hostelu przy ul. Żeromskiego, w którym wynajmowano pokoje obcokrajowcom. Wracając z dyskoteki Paulina spotkała Mamukę K., co zarejestrowały kamery monitoringu ulicznego.

Oboje udali się do hostelu, w którym 28-latek została dotkliwie pobita i otrzymała trzy śmiertelne ciosy nożem w gardło. Prokuratura ustaliła też, że Gruzin owinął w folię ciało Pauliny, zapakował w torbę,

zawiózł taksówką w rejon Stawów Jana na Chojnach i porzucił w zaroślach.

Potem dotarł na dworzec Łódź Kaliska, skąd autokarem pojechał do Warszawy, a stamtąd busem na Ukrainę, gdzie przybył następnego dnia - w niedzielę. W tym czasie cała Łódź szukała Pauliny. Dopiero po kilku dniach przypadkowy przechodzień zauważył w krzakach torbę z ciałem zaginionej i zaalarmował policję.

Zaczęto ścigać Gruzina, którego zatrzymano 1 listopada 2018 r. w Kijowie, skąd po kilku miesiącach - w ramach ekstradycji - został przywieziony do Polski.

POLICJA

Wpadka pedofila

10-LETNIEJ ŁODZIANCE PRZESYŁAŁ TREŚCI PORNOGRAFICZNE

Wiesław Pierzchała

Policjanci zatrzymali 41-letniego pedofila z Podlasia, który nawiązał przez internet kontakt z 10-latką z Łodzi, po czym przysyłał jej treści pornograficzne oraz nakłaniał do poddania się innej czynności seksualnej. Grozi mu surowa kara.

Pedofila rozpracowywali stróże prawa z VII komisariatu w Łodzi na Górnej oraz łódzkiego Zarządu Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Tropili go od czerwca 2025 r. Był sprytny i należyście się maskował. Myślał, że jest nieuchwytny. Pomylił się. Policjanci pochwycili go na Podlasiu. Był kompletnie zaskoczony i nie stawiał oporu. Został skuty kajdankami i umieszczony w radiowozie. Podczas przeszukiwania jego mieszkania policjanci zabezpieczyli telefony komórkowe oraz nośniki danych.

- Ponadto w miejscu jego pracy stróże prawa znaleźli kolejne urządzenia, które zawierało korespondencję z 10-latką oraz treści pornograficzne z udziałem osób małoletnich. Podejrzany celowo ukrywał i używał telefon tylko w miejscu pracy, aby łączyć się z internetem za pośrednictwem publicznych sieci Wi-Fi. Miało to na celu utrudnienie organom ścigania ustalenie jego tożsamości - informuje aspirant Kamila Sowińska, rzecznik prasowy Komendy Miejskiej Policji w Łodzi.

Zatrzymany 41-latek został przywieziony z Podlasia do Łodzi. Podczas przesłuchania w prokuraturze usłyszał zarzuty prezentowania treści pornograficznych osobie małoletniej poniżej 15. roku życia, posiadania takich treści na urządzeniach elektronicznych oraz nakłaniania 10-letniej łodzianki do poddania się innej czynności seksualnej.

Decyzją sądu został aresztowany na trzy miesiące. Grozi mu do 10 lat więzienia.

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ **42 715 80 68**
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
 Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gatuszka
 tel. 502 49 92 57

Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
 Biuro Konsumenta PPG,
 e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
 bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumeratapry@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
 dla firm i instytucji: prenumeratapry@garmondpress.pl;
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji
 www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie http://www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Emocje przed remontem Rzgowskiej

Nie było łatwo ekipie łódzkiego magistratu, która przybyła na spotkanie z mieszkańcami ul. Rzgowskiej i okolic do Szkoły Podstawowej nr 113 przy ul. Unickiej. Choć sala nie pękała w szwach, to jednak ci, którzy przyszli, zadawali mnóstwo pytań, punktowali błędy popełnione podczas remontów innych ulic i podważali sens proponowanych na ul. Rzgowskiej rozwiązań.

Jacek Zemła

Remont ul. Rzgowskiej od ul. Dąbrowskiego do ul. Broniewskiego ma trwać dwa lata. To długo, zważywszy że chodzi o zaledwie kilometr drogi.

- Będzie o pół roku dłużej, bo zdecydowaliśmy się podzielić inwestycję na trzy etapy - wyjaśniał wiceprezydent Łodzi Tomasz Piotrowski. - Prace będą prowadzone w pierwszym etapie pomiędzy ul. Dąbrowskiego i Bednarską, w drugim od Bednarskiej do Saskiej i w ostatnim od Saskiej do ul. Paderewskiego. To pozwoli na zachowanie dojazdu do wszystkich ważnych miejsc - sklepów, aptek, firm i instytucji. Będzie też utrzymany wjazd w ul. Bednarską, co ułatwi objazdy. Bez tych etapów, remont sparaliżował-

by komunikację w tym rejonie miasta.

Czy to wszystko w ogóle potrzebne?

Mimo wyjaśnień uczestnicy spotkania okazywali swoje niezadowolenie. Podważano nawet zasadność remontu ul. Rzgowskiej w ogóle, bo nie jest jeszcze taka zła i że nie tak dawno była remontowana. Okazało się, że remont torowiska był, ale ponad 20 lat temu.

Mieszkańcy, jak na wszystkich tego typu spotkaniach, pytali głównie o miejsca parkingowe. Czy będzie ich odpowiednio dużo i czy nie pojawi się na ul. Rzgowskiej strefa płatnego parkowania.

Wiceprezydent Piotrowski wykluczył możliwość kolejnego rozszerzenia strefy płatnego parkowania i powiedział, że

specjalnie zmieniano projekt opracowany przez architektów, by miejsc parkingowych było jak najwięcej. Ostatecznie na kilometrowym odcinku ul. Rzgowskiej ma ich być około 100, niemal pod każdym sklepem, apteką czy lokalem usługowym.

Łodzianie chcą nie tylko parkingów, ale i drzew

Dość dużym zaskoczeniem okazało się zamieszkanie na ul. Rzgowskiej i w okolicy lobby ekologiczne.

Ujawniła się grupa mieszkańców, którzy domagali się posadzenia co najmniej stu drzew, bo tak kiedyś na Rzgowskiej było a drzewa najlepiej izolują od ruchu ulicznego, hałasu i spalin.

Urzednicy potwierdzili, że drzewa zostaną na ul. Rzgow-

skiej posadzone, ale nie aż w takiej liczbie, gdyż nie ma na to miejsca. Nie będzie też wycinek tych drzew, które obecnie rosną.

Jaką trasą pojadą tramwaje i autobusy?

Remont ul. Rzgowskiej na pewno nie będzie łatwym ani przyjemnym przeżyciem dla jej mieszkańców. Jak zawsze przy takich inwestycjach będzie dużo utrudnień, kurz i odgłosy pracy maszyn.

Tramwaje pojadą zmienionymi trasami - przez ul. Pabianicką i Paderewskiego na Kurczaki. Bez zmian będzie natomiast kursowała linia 2, a w I etapie prac również linia 72.

Jednak, jak twierdzą urzednicy, warto się pomęczyć, bo



O remoncie Rzgowskiej debatowali mieszkańcy i urzędnicy. Pokazano projekt, zainteresowanie było spore. Nie brakowało emocji.

wykonane prace podniosą estetykę ulicy i komfort poruszania się nią. Tramwaje pojadą szybciej i ciszej, a kierowcy zyskają szerszy pas do jazdy przed skrzyżowaniem z ul. Paderewskiego, gdzie tory tramwaju mają być przesunięte w lewo i oddzielone od ruchu samochodowego.



Wiceprezydent Piotrowski zapewnił, że przy Rzgowskiej nie będzie strefy płatnego parkowania.

Wiosenna wymiana. Zamień elektrośmieci na świeże zioła w Centrum Handlowym Tulipan w Łodzi. Akcja ekologiczna z „Expressem Ilustrowanym”

Nasza akcja

„Express Ilustrowany” zaprasza do udziału w akcji ekologicznej „Wiosenna wymiana. Zamień elektrośmieci na świeże zioła”. Odbędzie się ona w Centrum Handlowym Tulipan przy al. Piłsudskiego 94. Będzie prowadzona przez dwa dni - 25 i 26 kwietnia w godz. 11-15. W ten ostatni weekend miesiąca zostanie przygotowanych 1000 doniczek z ziołami, po 500 sztuk każdego dnia.

Zioła można wykorzystać w kuchni od razu, ale i przesadzić do skrzynek, mis. Przy właściwej pielęgnacji taki ziołowy miniogródek da się uprawiać na parapecie lub balkonie.

W niejednym domu zapewne zawadza zużyty, zepsuty sprzęt gospodarstwa domowego.

Urządzeń tych nie wolno wyrzucać na osiedlowe śmietniki. Tego typu odpady powinny być gromadzone w odpowiednich pojemnikach stojących na osiedlach lub zawożone do PSZOK-ów. Specjalistyczne firmy odbierają stamtąd elektrośmieci, odzyskują z nich cenne metale, tworzywa sztuczne, szkło. Te sposoby przeróbki, a następnie utylizacji przyczyniają się do ograniczenia zużycia zasobów i surowców naturalnych.

Łodzianie mają więc okazję pozbyć się zbędnych, nieużywanych urządzeń, przynosząc je do Centrum Handlowego Tulipan. Centrum niejednokrotnie angażowało się w inicjatywy proekologiczne. Organizowało m.in. akcje jak „Ekowiosna”, na którą przyjechała Micia, czyli edukacyjna ekośmieciarka; w galerii przez kilka miesięcy

stał butelkomat Recomat, do którego klienci oddawali pu sta opakowania PET. W zamian otrzymywali punkty w specjalnej aplikacji, które wymieniali na gadzety podczas finału akcji. W pobliżu centrum postawiono domki, w których schronienie znajdują jeże, ptaki, owady. Tu li pan dba o pobliskie tereny zielone, urządzono przy nim ławkę kwietną.

Zioła za zepsute żelazko

Teraz w Centrum Handlowym Tulipan za oddane elektrośmieci będą wydawane świeże zioła. W sobotę 25 kwietnia i w niedzielę 26 kwietnia obok food courtu zostanie rozstawione stoisko, na którym elektrośmieci będą wymieniane na rośliny. Można oddać jedynie urządzenia elektryczne i elektroniczne o małych gabarytach

- telefony, laptopy, tablety, aparaty, słuchawki, ładowarki, ekspresy, tostery, czajniki, roboty kuchenne, odkurzacze, żelazka, suszarki do włosów, wentylatory, kuchenki, w tym mikrofalowe, elektroniczne zabawki, małe odbiorniki radiowe, piloty do telewizorów.

Urządzenia wielkogabarytowe, czyli lodówki, pralki, zmywarki, kuchnie gazowe i elektroniczne, telewizory nie zostaną przyjęte.

Ile doniczek za ile elektroodpadów?

Każdy uczestnik akcji, wyłącznie pełnoletni, który przyniesie elektrośmieci ważące łącznie do 5 kilogramów otrzyma jedną roślinę. Za kilka elektrośmieci o łącznej wadze od 5 do 10 kilogramów - dwie rośliny. Będą przyjmowane również ba-



terie, uznawane za odpady szczególnie niebezpieczne dla środowiska naturalnego. Za baterie ważące od 0,5 do 1 kg będzie przysługiwać jedna roślina, gdy uczestnik odda powyżej 1 kg, otrzyma dwie rośliny. Uczestnik może wymienić elektroodpady tylko raz.

Jeśli zapas roślin wyczerpie się, będzie można zostawić przyniesione elektrośmieci, ale bez odbioru rośliny.

Urządzenia zebrane podczas akcji trafią do uprawnionej firmy

zajmującej się recyklingiem i odzyskiem surowców. Dzięki temu ich części będą mogły zostać ponownie wykorzystane. Za cały proces odpowiada firma REMONDIS Electrorecycling Polska & Electro-System Organizacja Odzysku, która dostarcza specjalne pojemniki na elektrośmieci oraz zajmuje się ich bezpiecznym odbiorem i przekazaniem do recyklingu. Remondis od wielu lat wspiera łódzkie inicjatywy ekologiczne, zapewniając profesjonalną obsługę całej zbiórki.

TOKREKLAMA

ORGANIZATOR

PARTNERZY



DZIENNIK
ŁÓDZKI



EXPRESS
ilustrowany

TULIPAN
centrum handlowe

ELECTRO-SYSTEM
ORGANIZACJA ODZYSKU SEi S.A.

REMONDIS®

WORKING FOR THE FUTURE

Teatr Muzyczny w Łodzi rozpoczyna pracę na polską premierą przebojowego światowego musicalu, powstałego na podstawie słynnej animacji „Kraina lodu”.



FOT. PAWEŁ AUGUSTYŃSKI

Teatr Muzyczny w Łodzi wystawi przebojowy musical

Dariusz Pawłowski

Łódzki Teatr Muzyczny otrzymał licencję na wystawienie musicalu „Kraina lodu”, zrealizowanego na Broadwayu na podstawie przebojowej animacji Disneya. Jako pierwszy w Polsce.

Nagrodzony dwoma Oscarami film z 2013 r. w wersji scenicznej zadebiutował na nowojorskim Broadwayu w 2018 r., błyskawicznie podbijając serca publiczności. Produkcja zawiera znane z dużego ekranu utwory Kristen Anderson-Lopez i Roberta Lopeza, ale także zupełnie nową muzykę, napisaną specjalnie na potrzeby sceny. W Europie dotychczas usłyszeć ją można było m.in. na londyńskim West Endzie i hamburskim Stage Theater an der Elbe. Teraz licencję na produkcję tego musicalu otrzymał Teatr Muzyczny w Łodzi.

- Dla nas to przede wszystkim ogromna radość, że możemy zaproponować polskiej publiczności tak wielki hit - mówi Marcin Zawada, dyrektor Teatru Muzycznego w Łodzi. - „Kraina lodu” to mroźna, ale jednocześnie niezwykle ciepła i wzruszająca opowieść o akceptacji i sile siostrzanej miłości. Już teraz mogę obiecać re-

alizacyjny rozmach na najwyższym światowym poziomie.

Musical przeniesie widzów do baśniowego królestwa Arendelle, gdzie księżniczki Anna i Elsa dorastają w odizolowaniu od świata. Kiedy Elsa zostaje koronowana na królową, jej magiczne moce przejmują nad nią kontrolę, sprowadzając na krainę wieczną zimę. Anna wyrusza w niesamowitą podróż, by odnaleźć siostrę i sprowadzić ją do domu. W wyprawie towarzyszą jej pracownicy handlarz lodem Kristoff, wierny renifer Sven i beztrocki bałwan Olaf.

Za tłumaczenie odpowiadać będzie Michał Wojnarowski, autor polskich librett do takich produkcji jak „Wicked”, „We Will Rock You” i „Waitress”, a także autor tekstów piosenek do kinowych przebojów ostatnich lat (m.in. „Nasze magiczne Encanto”, „Vaiana: Skarb oceanu” i właśnie filmowa „Kraina lodu”). Reżyserii podejmie się Tadeusz Kabicz, a kierownictwo muzyczne obejmie Jan Stokłosa (bratanek Janusza Stokłosa).

O tym, kogo publiczność zobaczy w obsadzie, zdecyduje dwuetapowy casting, do którego nabór teatr ogłosi wkrótce. Wtedy też zostanie ogłoszona data premiery.

Anna Seniuk trafi do Łódzkiej Alei Gwiazd

Gwiazda wybitnej aktorki, Anny Seniuk, będzie kolejną w Łódzkiej Alei na ulicy Piotrkowskiej. A kilka z tych już istniejących ma zostać przeniesionych.

Dariusz Pawłowski

Gwiazda Anny Seniuk zostanie odsłonięta jutro na wysokości numeru 61. Jak się dowiedzieliśmy, kilka innych gwiazd tworzących łódzką atrakcję turystyczną zostanie przeniesionych w inne miejsca. Wszystko przez słupki, które mają ograniczać wjazd na Piotrkowską.

- Finalizujemy montaż urządzeń (słupków) na ul. Piotrkowskiej, a następnie rozpoczniemy fazę testów. Zależy nam, by urządzenia były sprawne i działały zgodnie ze swoim przeznaczeniem - wyjaśnia wydział prasowy Urzędu Miasta Łodzi. - Gwiazdy, które znalazły się między zamontowanymi słupkami zostaną przeniesione w inną lokalizację, aby dalej tworzyły spójną Aleję Gwiazd.

Wśród gwiazd, których przeprowadzka miałaby dotyczyć, jest odsłonięta w ubiegłym roku gwiazda Bożeny Dykiel.

Przewidziana na jutro ceremonia odsłonięcia gwiazdy Anny Seniuk rozpocznie się o godz. 16. Następnie organizatorzy zaproszą na spotkanie z Anną Seniuk, prowadzone przez Łukasza Maciejewskiego, które rozpocznie się o godz. 17.30 w kinie Narodowego Centrum Kultury Filmowej.

A od godz. 18.30 odbędzie się projekcja niezapomnianego filmu „Panny z Wilka” w reżyserii Andrzeja Wajdy.

Anna Seniuk urodziła się w Stanisławowie (obecnie



Przewidziana na jutro ceremonia odsłonięcia gwiazdy Anny Seniuk rozpocznie się o godz. 16.

FOT. POLSKA PRESS



Gwiazda Bożeny Dykiel znalazła się między słupkami.

FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

Ukraina), ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Teatralną im. Solskiego w Krakowie. De-

biutowała w 1964 r. w krakowskim Starym Teatrze, a od roku 1969 związana jest z war-

szawskimi scenami. Grała w teatrach Ateneum, Powszechnym i Polskim, od 2023 r. jest w zespole Teatru Narodowego.

Od początku kariery aktorskiej grała w filmie. Wystąpiła m.in. w „Lalce” Wojciecha Jerzego Hasa, „Czarnych chmurach” Andrzeja Konica, „Pocie” Jerzego Hoffmana, „Pannach z Wilka” Andrzeja Wajdy, „Konopielce” Witolda Leszczyńskiego. Największą popularność przyniosła jej rola Magdy Karwowskiej w serialu telewizyjnym „40-latek” Jerzego Gruzdy.

Obecnie na ul. Piotrkowskiej w Łódzkiej Alei Gwiazd jest już blisko 110 gwiazd.

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlećisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Doda wystąpi podczas See Bloggers w EC1

Jakub Mazurkiewicz

Do prelegentów See Bloggers 2026, podczas którego będzie można spotkać i porozmawiać ze znanymi twórcami internetowymi, dołącza Doda.

Piosenkarka od lat jest ikoną polskiego show biznesu. Słynie z hitów, które tworzy od dwóch dekad, ale także jej działalność poza muzyką przyciąga uwagę.

Przez jej kontrowersyjne wypowiedzi z przeszłości i afery mało kto przechodzi

obok niej obojętnie. Może właśnie to stoi za jej sukcesem?

Nie można jej odmówić zaangażowania w akcje charytatywne. Organizatorzy See Bloggers wymieniają kilka jej najgłośniejszych akcji. To chociażby organizowanie koncertu „Artyści przeciw Nienawiści”, udana akcja promocji zapisów do bazy dawców szpiku i działalność na rzecz zwierząt.

See Bloggers 2026 gdzie odbędzie się w dniach 29-31 maja w łódzkim EC1.



Doda angażuje się w różne akcje.

FOT. ADAM JANKOWSKI / POLSKA PRESS

Zażarta walka o zgubione rowery i hulajnogi

66 osób zgłosiło się do licytacji rowerów i hulajnóg z biura rzeczy znalezionych. Jedni liczyli na tani zakup sprzętu do rekreacyjnych wycieczek, inni walczyli o zdobycie środka transportu potrzebnego do pracy.

Jakub Mlonka

Aukcja odbyła 14 kwietnia w sali przetargowej Urzędu Miasta Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 143 (dawny Pałac Ślubów). Pod młotek sprzedaż trafiły rowery i hulajnogi w różnym stanie.

Już od wejścia do dawnego Pałacu Ślubów było czuć napięcie. Każdy z uczestników dostał swój numer i... zaczęła się gra nerwów. Jedni żywo dyskutowali przy upatrzonych rowerach, inni tylko zerkali z boku, nie chcąc zdradzić, na co polują. Wszystko po to, by nie podbić ceny i nie ułatwić zadania konkurencji.

Rozpiętość cen tylko podkręcała emocje. Najtańsza hulajnoga została wylicytowana za 40 zł, choć startowała od 20 zł. Z kolei prawdziwa walka rozegrała się o rower marki Merida - cena z 120 zł szybko poszybowała w górę i ostatecznie przekroczyła 700 zł.

- Cieszymy się, że nasze aukcje cieszą się tak dużym zainteresowaniem. Kwoty, za które sprzedawane są przedmio-

ty, są atrakcyjne - mówi Karolina Kowara z biura rzeczy znalezionych w Łodzi

Jednym z uczestników aukcji był Oleksander z Ukrainy, który wylicytował żółty rower typu składak. Na takie aukcje przychodzi regularnie, ale dopiero teraz dopisało mu szczęście.

- W zeszłym roku był podobny rower, nawet trochę lepszy, ale cena przekroczyła tysiąc złotych i odpuściłem. Teraz udało się kupić za 340 zł, więc jestem bardzo zadowolony. Kupiłem go dla swojej dziewczyny, gdzieś do lasu, czy też nad wodę np. do Sulejowa. Nie polecam tych aukcji innym. Im mniej ludzi, tym mniejsza konkurencja. Lepiej zostać w domu! - śmieje się Oleksander, który od kilku lat mieszka w Łodzi.

Wśród uczestników aukcji był także pan Paweł, dostawca jedzenia.

- Rower to dla mnie niezbędne narzędzie do pracy. Mam już

kilka modeli, ale cały czas szukam czegoś dodatkowego - tłumaczy.

Podkreśla jednak, że na takich aukcjach łatwo dać się ponieść emocjom.

- Trzeba uważać, by się nie zapędzić z licytacją. Te rowery często wymagają naprawy albo konserwacji i nie chciałbym, żeby finalnie koszty przekroczyły ich realną wartość. Mam ustalony limit pieniędzy do wydania, którego nie przekraczam - dodaje łodzianin.

Szczęścia na aukcji próbowały także mieszkanki Łodzi, które wcześniej dokładnie przygotowały się do licytacji.

- Śledziłam aukcję już od kilkunastu dni i sprawdzałam, jakie rowery będą dostępne. Najbardziej interesowały mnie

modele MTB. Udało mi się wylicytować jeden z nich - mówiła nam łodzianka.

Choć cena startowa była niewielka, emocje szybko ją podbiły.

- Licytacja zaczynała się od 50 zł, ale ostatecznie zapłaciłam 460 zł. Mimo to uważam, że to dobra cena, bo w sklepie taki rower kosztowałby znacznie więcej - dodaje.



Oleksander wylicytował rower za 340 zł dla swojej dziewczyny.



Dwie łodzianki przysły na aukcję, bo rower MTB już wcześniej sobie upatrzyły

Jak podkreślają urzędnicy, takie aukcje to nie tylko okazja do tanich zakupów, ale też lokalna ciekawostka, która przyciąga mieszkańców. Wielu z nich przychodzi z czystej ciekawości - by sprawdzić, co tym razem trafiło do biura rzeczy znalezionych.

- Nie chciałabym obiecywać, ale myślę, że jeszcze w tym półroczu uda się zorganizować kolejną aukcję -

zapowiada przedstawicielka biura.

Skąd biorą się te przedmioty? Zgodnie z przepisami, rzeczy trafiające do Biura Rzeczy Znalezionych są przechowywane przez określony czas - zazwyczaj do dwóch lat. Jeśli w tym czasie właściciel się nie zgłosi, urząd może je zutylizować lub wystawić na sprzedaż. Dochód z aukcji zasili budżet miasta.



Oleksander był już na kilku takich licytacjach, ale dopiero teraz udało mu się kupić rower w atrakcyjnej cenie.



Licytacje zorganizowano w dawnym Pałacu Ślubów przy Piotrkowskiej 143.



O rowery i hulajnogi tym razem walczyło 66 osób.

Loty będą odwoływane? Coraz większy problem z paliwem

Grzegorz Kuczyński, PAP

Niepewna sytuacja na Bliskim Wschodzie potężnie zachwiała rynkiem paliw, w tym lotniczego. Coraz powszechniejsze są głosy, że niektóre połączenia samolotowe będą musiały być zawieszane z tego powodu.

W zeszłym tygodniu obawy dotyczące niedoborów paliwa lotniczego w Europie trafiły na pierwsze strony gazet, gdy szef Międzynarodowej Agencji Energetycznej (IEA) powiedział agencji Associated Press, że Europa ma zapasy paliwa lotniczego wystarczające tylko na sześć tygodni, po czym niedobory zaczęły powodować odwołania lotów.

Teraz do coraz liczniejszych głosów ostrzegających, że w nadchodzących tygodniach mogą być odwoływane loty w Europie z powodu niedoboru paliwa, dołącza Międzynarodowe Zrzeszenie Przewoźników Powietrznych (IATA).

- Szacujemy, że pod koniec maja w Europie mogą pojawić się pierwsze odwołania lotów z powodu braku paliwa lotniczego - powiedział dyrektor generalny IATA Willie Walsh.

Dodał, że takie sytuacje mają już miejsce w niektórych częściach Azji.

W zeszłym tygodniu grupa linii lotniczych Airlines for Europe (A4E) wezwała Unię Euro-



Linie lotnicze mogą kasować połączenia, które staną się nieopłacalne.

pejską do wdrożenia szeregu tymczasowych środków, które pomogą przewoźnikom poradzić sobie ze skutkami konfliktu na Bliskim Wschodzie. A4E, zrzeszająca 16 linii lotniczych reprezentujących 80% europejskiego ruchu lotniczego, wezwała UE do wdrożenia monitoringu dostępności paliwa lotniczego i zapewnienia jasności prawnej w zakresie obowiązujących przepisów.

Tymczasem stowarzyszenie portów lotniczych Airports Council International (ACI) Europe zwróciło się do UE z ostrze-

żeniem, że portom lotniczym może zacząć brakować paliwa lotniczego w ciągu najbliższych trzech tygodni, o ile Cieśnina Ormuz nie zostanie wkrótce otwarta. ACI wezwało do utworzenia unijnej platformy monitorującej, która pomogłaby koordynować działania i mapować dostępność paliwa. Organizacja chciałaby również, aby import odbywał się z alternatywnych lokalizacji oraz aby państwa członkowskie prowadziły wspólne zakupy.

Holenderski przewoźnik KLM rozpoczął już dostosowywanie rozkładów lotów, ponie-

waż rosące ceny paliwa sprawiły, że obsługa niektórych lotów „przestała być opłacalna finansowo”. Dodał jednak, że „nie ma niedoboru paliwa lotniczego”.

Tymczasem Lufthansa przyspieszyła wycofywanie samolotów obsługiwanych przez swoją spółkę zależną CityLine w związku ze wzrostem cen paliwa lotniczego, które, jak podała, wzrosły ponad dwukrotnie w porównaniu do okresu przed wojną w Iranie. W rezultacie samoloty transportowe A321 Lufthansa Cargo, które były obsługiwane przez CityLine, zostały tymczasowo uziemione.

Portal i.pl skontaktował się także z Polskimi Liniami Lotniczymi LOT. Spytałismy, jak nasz narodowy przewoźnik jest przygotowany na potencjalne przedłużenie konfliktu na Bliskim Wschodzie i problemy z zaopatrzeniem w paliwo.

„Spółka prowadzi działania hedgingowe, jednak przy tak dynamicznych zmianach rynkowych nie są one w stanie w pełni zneutralizować presji kosztowej. Dostrzegamy ograniczone możliwości przełożenia tych wzrostów na ceny biletów, dlatego koncentrujemy się na optymalizacji operacyjnej, dostosowując kształt siatki połączeń do nowych realiów” - poinformował przewoźnik.

NADDNIESTRZE JAK DONBAS? SZOJGU ZAGROZIŁ MOŁDAWII

Grzegorz Kuczyński, PAP

Działania władz Mołdawii wobec Naddniestrza coraz bardziej przypominają wydarzenia wokół Donbasu po 2014 r. - stwierdził w wywiadzie sekretarz Rady Bezpieczeństwa Rosji Siergiej Szojgu.

Według Szojgu Kiszyniów przy „udziale” Ukrainy ustanowił „blokade” regionu i wszelkimi sposobami „pogarsza warunki życia” lokalnej ludności, tworząc „bariery handlowe, bankowe i transportowe”.

- Są to ograniczenia swobody przemieszczania się, nielegalne opłaty celne, arbitralne pozbawianie obywatelstwa... Sytuacja, po prostu, jest trudna. Przedsiębiorstwa o znaczeniu systemowym nie działają lub działają z przerwami, obserwuje się chroniczny deficyt zasobów energetycznych - wymieniał Szojgu.

Były minister obrony zaznaczył, że „retoryka mołdawskich władz w stosunku do Naddniestrza coraz częściej przypomina oświadczenia władz Ukrainy do-

tyczące Donbasu po 2014 roku” i ostrzegł republikę przed eskalacją, grożąc interwencją Rosji.

- W Naddniestrzu mieszka ponad 220 tysięcy obywateli rosyjskich, których interesy i bezpieczeństwo są obecnie zagrożone z powodu bezmyślnych i nieodpowiedzialnych działań Kijowa i Kiszyniowa. A jeśli zajdzie taka potrzeba, Rosja podejmie wszelkie niezbędne kroki i wykorzysta wszystkie dostępne metody, aby ich chronić - podkreślił Szojgu.

Oskarżył również Mołdawię o próby „wypchnięcia” z Naddniestrza grupy operacyjnej rosyjskich wojsk. Sekretarz Rady Bezpieczeństwa przypomniał, że 17 kwietnia republika uznała dowództwo kontyngentu za persona non gratae, faktycznie pozbawiając dowódców możliwości przemieszczania się poza region. Według Szojgu ten krok „jednoznacznie potwierdza zdecydowany zamiar” Kiszyniowa, by „dążyć do dalszego zaostrzenia sytuacji”. Wypowiedzi te padły w kontekście zatwierdzenia przez Mołdawię decyzji o wystąpieniu z WNP.



Rosja mogłaby zaatakować poprzez powietrzny desant.

Zgoda UE na pożyczkę dla Ukrainy

Anna Nagel, PAP

Państwa członkowskie UE osiągnęły w środę wstępne porozumienie w sprawie udzielenia Ukrainie pożyczki w wysokości 90 mld euro oraz nałożenia na Rosję 20. pakietu sankcji.

Zgodę dali w środę ambasadorowie krajów UE. Aby decyzja została formalnie przyjęta, musi zostać zatwierdzona przez rządy poszczególnych państw w procedurze pisemnej, która powinna zakończyć się dziś po południu.

Zarówno pożyczka dla Ukrainy, jak i nowe sankcje wobec Rosji wymagają jednomyślnej zgody wszystkich państw członkowskich. Węgry blokowały dotąd obie decyzje. Na 20. pakiet sankcyjny nie zgadzała się także Słowacja. Nowe sankcje obejmują m.in. całkowity zakaz transportu rosyjskiej ropy drogą morską. Zastąpi on obecnie



Państw członkowskie UE wyraziły zgodę na udzielenie Ukrainie przez UE pożyczki na kwotę 90 mld euro.

obowiązujący w ramach unijnych sankcji limit cenowy na rosyjską ropę, który dopuszcza możliwość świadczenia usług związanych z transportem tego surowca z Rosji, ale tylko po wy-

znacznej cenie. By obejść ten limit, Rosja rozwinęła w ostatnich latach flotę cieni. Do przełomu doszło po ogłoszeniu we wtorek przez prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo,

że naprawa rurociągu Przyjaźń, zniszczonego w styczniu w wyniku rosyjskiego ataku, została zakończona. Według ukraińskiego przywódcy ropociąg, który dostarcza rosyjską ropę na Węgry i Słowację, może wznowić funkcjonowanie.

Ukraina poprosiła Turcję o zorganizowanie spotkania prezydenta Wołodymyra Zełenskigo z rosyjskim przywódcą Władimirem Putinem - poinformował minister spraw zagranicznych Ukrainy Andrij Sybiha. Według Sybihi strona ukraińska jest zainteresowana spotkaniem, ponieważ chce „nadać nowy impuls dyplomatycznym relacjom”.

Szef MSZ nie ujawnił, jak Ankara zareagowała na tę propozycję. Szef dyplomacji wyjaśnił, że Ukraina byłaby gotowa rozważyć każde miejsce poza Białorusią lub Rosją na spotkanie z Putinem.

Atak hakerski na Uniwersytet Warszawski. Wyciekły dane studentów i pracowników

Mateusz Łuba, PAP

W wyniku cyberataku na Uniwersytet Warszawski w darknetcie opublikowano około 200 tysięcy plików (850 GB). Część z nich mogła zawierać dane osobowe pracowników i studentów.

Do naruszenia ochrony danych osobowych doszło w wyniku nieuprawnionego dostępu do systemów informatycznych UW. Osoba nieuprawniona załogowała się do systemu przy użyciu prawidłowych danych dostępowych (loginu i hasła), które zostały wcześniej przejęte - jak twierdzi uczelnia - najprawdopodobniej w wyniku działania złośliwego oprogramowania na urządzeniu użytkownika.

Incydent wykryto 9 lutego. Z przeprowadzonych analiz wynika, że dane mogły być kopiowane w okresie od stycznia do lutego 2026 roku. Ich publikacja na darknetcie nastąpiła natomiast w nocy z 15 na 16 kwietnia.

Uczelnia informuje, że ponad 32 tysiące wykradzionych i opublikowanych w darknetcie plików mogło zawierać dane osobowe m.in. dane identyfikacyjne, dane identyfikacyjne szczególnego rodzaju, kontaktowe, finansowe i podatkowe, związane z zatrudnieniem czy dotyczące zdrowia. Zdarzenie może dotyczyć w szczególności: pracowników UW, studentów, kandydatów na studia, doktorantów, byłych pracowników i współpracowników.

Fale Loki Koki i rekord Guinnessa w koloryzacji

Na poznańskich targach LOOK & beautyVISION 2026 bydgoska marka Fale Loki Koki (firmy Polwell doskonale znanego w Bydgoszczy Waldemara Koteckiego) zapisała się w historii, organizując wydarzenie, podczas którego ponad 250 fryzjerów w trakcie 8 godzin pracy pobiło rekord Guinnessa.

Opr. RedEx

- To wydarzenie było absolutnie niesamowite. Do tej pory nikomu w Polsce nie udało się ustanowić nowego rekordu w liczbie pofarbowanych głów. Chcieliśmy być pierwsi. Ogromnie cieszy nas odzew ze strony fryzjerów, ich zaangażowanie i fakt, że razem z nami chcieli zapisać się w Księdze Rekordów Guinnessa - cieszy się Karolina Kawczyńska, dyrektor marketingu Fale Loki Koki.

Poprzedni rekord należał do Chin

Naturalnym wyborem na realizację tego przedsięwzięcia wydawały się Międzynarodowe Targi LOOK & beautyVISION w Poznaniu - jedno z najważniejszych wydarzeń branżowych w Europie Środkowo-Wschodniej, bowiem to właśnie tam co roku spotykają się profesjonaliści, liderzy rynku i pasjonaci fryzjerstwa, co stworzyło idealne warunki do zgromadzenia setek specjalistów w jednym miejscu.

Skala targów, ich prestiż oraz infrastruktura pozwoliły nie tylko na sprawną organizację wydarzenia, ale również na na-

danie mu odpowiedniej rangi i międzynarodowego charakteru.

Dotychczasowy rekord w kategorii „Most heads of hair dyed by a team in eight hours” należał do Chin i został ustanowiony w 2024 roku w Szanghaju. Wynik wynosił wówczas 221 wykonanych koloryzacji w ciągu 8 godzin. To właśnie ten wynik stał się punktem odniesienia dla FLK i polskich fryzjerów, którzy podjęli wyzwanie, aby przejąć tytuł.

Organizacja na medal

Nad przebiegiem wydarzenia czuwali doświadczeni prowadzący: Andrzej Wierzbicki

i Tomasz Schmidt - edukatorzy i praktycy, na scenie pojawili się również Bartosz Bronowicki - instruktor Akademii Fale Loki Koki, Sebastian Karczewski - barber, edukator, wice-mistrz świata Federacji CMC, który od lat szkoli fryzjerów i Daniel Traut - instruktor Akademii FLK, który ustanawiał rekordy Polski oraz Guinnessa w strzyżeniu na czas.

O godz. 9.30 pierwsi fryzjerzy rozpoczęli swoje zmagania. Od tego momentu każda minuta miała znaczenie, a precyzja, tempo pracy i ścisłe przestrzeganie zasad Guinness World Records decydowały o końcowym wyniku.



Walka o nowy rekord trwała na 60 stanowiskach.

FOT. FAL ELOKI KOKI

Fale Loki Koki zapewniło uczestnikom pełne zaplecze techniczne oraz niezbędne akcesoria. Przygotowano 60 stanowisk do koloryzacji, 20 myjek oraz 20 stanowisk do suszenia. Z każdą kolejną godziną tempo pracy nie słabło - wręcz przeciwnie, rosła mobilizacja uczestników, jak i liczba zaliczonych koloryzacji.

Po ośmiu godzinach intensywnej pracy i ogromnych emocji nadszedł moment, na który wszyscy czekali. Oficjalny sędzia Guinness World Records - Carl Saville ogłosił wynik, potwierdzając tym samym ustanowienie nowego rekordu świata.

Rekord pobity wyraźnie

Finalny wynik to 243 zaliczone koloryzacje, co oznaczało zdecydowane pobicie dotychczasowego rekordu aż o 22. Symboliczna bariera 222 pofarbowanych głów została przekroczona już na około godzinę przed zakończeniem próby, a 222. koloryzację wykonała Katarzyna Stefańska, instruktorka Akademii Fale Loki Koki.

Sędzia nie krył zresztą podziwu, chwając uczestników i twórców za organizację oraz profesjonalne przygotowanie całej strefy do bicia rekordu. Oficjalny certyfikat z ręk sędzię odebrał Waldemar Kotecki - założyciel Fale Loki Koki.

Skarb w Puszczy Bydgoskiej - arabskie monety

Wojciech Mąka

Badania wykrywaczami metali przynoszą zaskakujące odkrycia. W Bydgoszczy i okolicach ich nie brakuje.

Poszukiwania przy użyciu wykrywaczy metali stały się dość popularne. Po zaostreżeniu przepisów, jak grzyby po deszczu, zaczęły powstawać stowarzyszenia występujące do wojewódzkiego konserwatora zabytków o pozwolenia. Mimo to grupa osób wciąż szuka „na dziko”, chociaż grozi za to kara więzienia oraz utrata sprzętu i znalezisk.

Co odkryto w Topolinku? Skarb monet orientalnych i zachodnioeuropejskich odkryto w Topolinku w powiecie świeckim podczas badań archeologicznych prowadzonych przez Bydgoskie Stowarzyszenie Miłośników Historii „Łuczniczka” w ramach społecznego projektu „Ocalić przeszłość Topolna”. Od odkrycia trwają coroczne badania, przyczyniające się do pozyskiwania nowych elementów depozytu, których aktualnie jest ponad 200.

Skarb ukryto w sąsiedztwie wczesnośredniowiecznego grodziska zwanego „Tale-

rzyk”. Gród w Topolnie założono w drugiej połowie X wieku, na miejscu starszej osady otwartej z IX wieku. Wyróżnia się dwie fazy użytkowania - I faza przed grodowa: IX - połowa X wieku, II faza grodowa: II połowa X - początek XI wieku.

Znaleziona dotychczas część skarbu składa się z całych i pofragmentowanych monet oraz wyrobów jubilerskich w postaci złomu kruszcowego.

- Poddane analizie monety orientalne wybito przez władców dynastii Abbasydów, Sāmānidów oraz Buwajhidów. W zespole znalazły się również dwa naśladownictwa dirhemów: typu abbasydzkiego i typu sāmānidzkiego. Monety orientalne wybito w latach 801/2-961/2 w mennicy Madinat Bal, Madinat as-Salām (Bagdad), Surra man [ra ā] (Samarra), Samarqand, ašŠaš i Arraḡān. Najstarszą monetą jest dirhem abbasydzkiego kalifa Harūna ar-Rašida wybit w Madinat Bal w AH 185-88 (AD 801/2-803/4), najmłodszą fragment dirhema Sāmānidy Abd al-Malika ibn Nū wybit w Samarqand w AH 343-9 (AD 954/5-960/1)



FOT. STOWARZYSZENIE ŁUCZNIKA

Znaleziona dotychczas część skarbu składa się z całych i pofragmentowanych monet oraz wyrobów jubilerskich w postaci złomu kruszcowego.

- podaje Wojciech Siwiak, archeolog nadzorujący badania. Kluczowymi dla określenia czasu powstania depozytu są wchodzące w jego skład monety zachodnioeuropejskie. Mamy typowe dla skarbów z X wieku dwie monety bawarskie, wybite przez księcia Henryka I lub II w Ratyzbonie

(w latach 948-976) i biskupa Ulryka z Augsburgu do 973 roku. Zwraca uwagę w zespole fragment monety króla duńskich wikingów Guthruma Starego/Aethelstan (około 878-890), wybitej w Anglii Wschodniej i po raz pierwszy odnotowanej na ziemiach polskich. Jest to wyjątkowo stara

moneta zachodnioeuropejska. Monety z IX wieku znaleziono w Janowie Pomorskim, ale to jest wyjątkowe stanowisko (Truso) i ostatnio skarb monet karolińskich z Biskupca w woj. warmińsko-mazurskim. Na pozostałym obszarze ziem polskich monety zachodnioeuropejskie zaczęły napływać w połowie X wieku i w skarbach nie notuje się monet z IX wieku.

Moment ukrycia skarbu z Topolinka przypada na ostatnią ćwierć X wieku.

Stowarzyszenie Weles działa

Grupa historyczno-eksploacyjna Weles z Wielkiej Nieszawki dokonała kolejnego ważnego odkrycia. Podczas przeszukiwania Puszczy Bydgoskiej natknęli się na monety sprzed prawie 400 lat.

Łącznie wykopano pięć monet: dwa szóstaki Zygmunta III Wazy, dwa orty toruńskie oraz jeden ort gdański. Najcenniejsze okazy mogą kosztować nawet kilkanaście tysięcy złotych za sztukę. Monety trafią teraz do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Bydgoszczy. Członkowie grupy chcieliby, aby znalezisko trafiło do muzeum w Solcu Kujawskim.

W okolicach Strzelec i Gniewkowa, członkowie Grupy Weles natrafili na niewielki, lecz intrygujący skarb. W płytkiej warstwie ziemi spoczywały rosyjskie kopieiki z końca XIX wieku oraz car ska przypinka, prawdopodobnie należąca do osoby związanej z administracją lub wojskiem Imperium Rosyjskiego.

Monety w Muzeum Okręgowym

Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy informuje: - Do naszego muzeum trafił kolejny skarb monet. Jest to znalezisko dokonane przez Stowarzyszenie w miejscowości Jaraki (gm. Rojewo). Poszukiwania były prowadzone za zgodą Kujawsko-Pomorskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, Delegatura w Bydgoszczy, który przekazał nam monety wraz z dokumentacją.

Skarb składa się z 40 obiegowych srebrnych monet II Rzeczypospolitej z lat 1932-1936. Są to dwu- i pięciopolówki, odpowiednio 33 i 7 sztuk. Ich łączna wartość nominalna to 101 złotych. Monety są w dobrym stanie. Na niektórych z nich zachowały się fragmenty opakowania, prawdopodobnie papieru.

Chciałam się dowiedzieć, dlaczego mój ojciec nie mógł zasnąć...

W pewnym momencie zrozumiałam, że z jakiegoś powodu moi przodkowie nie chcieli, bym dowiedziała się, co się im przydarzyło. Teraz już wiem, że nie jestem w tym wyjątkowa i że istnieją rodziny, które skazują swoje dzieci i wnuki na życie w milczeniu, wśród niedopowiedzeń i pilnie strzeżonych tajemnic - mówi Magda Huzarska-Szumiec, dziennikarka, autorka książki „Dlaczego mój ojciec nie mógł zasnąć. O dziedziczeniu milczenia i traumy”.



Beata Biały: - Wstydzimy się bycia „za dużo” i wstydzimy się bycia „za mało”.

Katarzyna Kachel

Czego ty szukasz? - nie bez irytacji pyta twoja mama ojca we lwowskim hotelu. Rodzice rozmawiają na tyle głośno, że słyszysz odpowiedź, która brzmi: Przeszłości. Chciałbym się w końcu od niej uwolnić. A ty czego szukałaś?

Przeszłości. Ale nie po to, by się od niej uwolnić albo się od niej odciąć, ale by ją poznać. Szukałam korzeni mojej rodziny i dziś po skończeniu pracy nad książką jedyne, czego jestem pewna, to fakt, że nadal niewiele wiem. Rozmowa, którą przytaczasz, miała miejsce, kiedy z rodzicami i bratem pojechaliśmy na wymarzone wczasy do Bułgarii. Byłam wtedy siedmio-, może osmio-

letnim dzieckiem, które wyrusza w podróż życia. Ojciec się uparł, by jechać przez Lwów, co było kompletnym bezsensu i nadkładaniem drogi. W hotelu, w którym się zatrzymaliśmy, spędziliśmy parę godzin, bo pogryzły nas pluskwy i mama zarządziła ewakuację. Z tamtej perspektywy wydawało się, że przystanek w tym strasznym miejscu był kompletną pomyłką, ale to właśnie wtedy ojciec jedyny raz powiedział cokolwiek o sobie, choć wówczas także nie padło zbyt wiele słów. Wynikało z nich tylko, że w trakcie wojny urodził się we Lwowie i tu spędził dzieciństwo. Nigdy wcześniej ani później z jego ust nie usłyszałam nic więcej na temat przeszłości.

A ty nie pytałaś?

Kiedy jesteś dzieckiem, nie zadajesz pytań. Skoro dorośli nie mówią o sobie, nie snują przy stole rodzinnych opowieści, uznajesz, że to jest normalne, że tak jest i już. Podobnie było u Artura Spiegelmana, autora komiksu „Maus”, który przez wiele lat myślał, że skoro jego ojciec w nocy krzyczy, to wszyscy ojcowie pewnie tak mają. Fakt, że mój ojciec nie mógł spać po nocach, też uznawałam za coś naturalnego. Nie miałam porównania. Tak samo było z dziadkami. Mając kilka lat, nie zastanawiałam się, skąd wynika takie a nie inne ich zachowanie, dlaczego babka ze strony ojca była zimna i nie okazywała mi żadnych ciepłych uczuć. Te pytania zadawałam sobie teraz, już jako dorosła osoba, która próbowała się dowiedzieć, co z jej rodziną by-

ło nie tak i, jak już wiesz, nie znalazłam na wszystkie pytania odpowiedzi.

Ale masz domysły?

Czułam, nadal czuję, że w rodzinie ojca musiało się wydarzyć coś, co sprawiło, że stali się tak dalecy, niedostępni, że swoje własne wnuki traktowali przedmiotowo. Nie było w tych relacjach uczucia, nie było czułości. Wydawać by się mogło, że dziadkowie wybudowali sobie mur, którym odcięli się od najbliższych osób. Teraz wiem, że mogło to wynikać z ich strachu, z tego, że może zdarzyć się znowu coś takiego, co spowoduje po raz kolejny utratę. Zresztą tak naprawdę dziadków widziałam kilka razy w życiu i nie wspominam tych spotkań dobrze.

Zabawkami cię nie rozpieszczali, ale piszesz, że babka ugotowała ci raz całkiem smaczną parówkę.

Bo byłam chuda i zagłodzona, jak oceniły z ciotką Małgorzatą, oglądając mnie dokładnie w świetle lampy. A ja marzyłam tylko o tym, by wrócić do domu. Choć ta parówka była pyszna. W Rzeszowie, gdzie mieszkaliśmy, takich nie było. W Katowicach kupowało się je łatwiej, bo były przydzielane dla górników. Ale wracając do zasadniczej kwestii, zastanawiałam się, czy moja niechęć do dziadków wynikała z moich subiektywnych odczuć, czy może jestem przeobrażliwiona i przesadzam, demonizuję ich obraz. Jednak kiedy parę lat temu poznałam moich kuzynów, Alę i Maćka, córkę i syna brata mojego ojca, i zaczę-

liśmy rozmawiać o dziadkach, okazało się, że oni mają podobne wspomnienia z dzieciństwa. Także pamiętają skąpane w mroku schody kamienicy w Katowicach i strumień światła padający przez otwarte drzwi, w których stała nasza babka. Oni też marzyli, żeby stamtąd jak najszybciej uciec. To skłoniło mnie do zadania sobie pytania, dlaczego wszyscy mamy tak złe wspomnienia. Myślałam, że znajdę na to odpowiedź, odkrywając historię mojej rodziny. Jednak okazało się to bardzo trudne, ślady przeszłości zostały skrzętnie zamazane. Niczego nie znalazłam, co też jest znamienne, tak jakby cała przeszłość została wyczyszczona, zamieciona. W archiwach nie trafiłam na żadne informacje na ich temat. Nadal nie wiem, kim byli. Przedziwne, bo o ko-

rzeniach babci ze strony mamy, która urodziła się w tym samym czasie pod Lwowem, z archiwalnych dokumentów dowiedziałam się niemal wszystkiego. I to bez większego problemu. Poznałam też losy mojego drugiego dziadka, który w czasie I wojny światowej w wieku 16 lat uciekł do wojska, gdzie został skrybą. Natomiast część mojej rodziny ze strony ojca pozostawała wciąż otoczona mrokiem tajemnicy. Kiedyś znajomy opowiedział mi, że poznał ludzi, którzy noszą takie samo nazwisko i też pochodzą ze wschodu. Okazało się, że organizują rodzinne zjazdy, dzięki którym utrzymują ze sobą ścisły kontakt. Aż podskoczyłam z radości, bo wydawało mi się, że wreszcie trafiłam na jakiś trop. Ale ci ludzie nic nie wiedzieli o moich dziadkach.

Co z tym zrobiłaś?

Odpuściłam, choć znasz mnie i wiesz, że nie przyszło mi to łatwo. W pewnym momencie zrozumiałam, że widocznie z jakiegoś powodu moi przodkowie nie chcieli, bym dowiedziała się, co się im przydarzyło. O tym, że nie jestem wyjątkowa i że wiele rodzin skazuje swoje dzieci na życie w milczeniu, wśród niedopowiedzeń i pilnie strzeżonych tajemnic, przekonałam się, sięgając po książki, takie jak m.in. „Traumaland” Michała Bilewicza czy „Cena” Anny Bikont. Po ich lekturze zaczęło do mnie docierać, że wiele historii przytaczanych przez autorów publikacji, podejmujących temat przekazywania traumy wojennej z pokolenia na pokolenie, skądś znam i że sama mam z nimi wiele wspólnego. Urodziłam się przecież długo po wojnie, a jeżeli cokolwiek mi się śni, jest to zawsze z nią związane. Od wielu lat, kiedy jeszcze nie było to takie oczywiste, jako dziennikarka drażyłam temat Holokaustu, opisywałam opowieści ludzi ocalałych z Zagłady, takich jak Niusia Horowitz-Karakulska, bohaterka mojej poprzedniej książki: „Niusia z listy Schindlera”. Literatura dotycząca traum transgeneracyjnych utwierdziła mnie w przekonaniu, że nie jestem sama. Że 19 procent naszego społeczeństwa, jak podaje Michał Bilewicz, żyje w nieświadomości tego, jaki wpływ na nich mają doświadczenia wojenne przodków. Teraz, kiedy książka się ukazała, słyszę od wielu osób, że oni też żyją wśród nieświadomości, rodzinnych tajemnic. Ta zмова milczenia jest wciąż żywa, jest doświadczeniem wielu osób, do których kieruję moją książkę.

Książkę, która prowadzona jest dwutorowo. Z jednej strony to opowieść o tym, jak z okrucichów pamięci budujesz swój dom, a z drugiej to historia pana Bolesława.

Tak, nawet tytuły poszczególnych rozdziałów odnoszą się do pomieszczeń, z których zbudowany jest dom. Ta część to moja prywatna historia, która zająłaby się ze zbeletryzowaną opowieścią o panu Bolesławie, mężczyźnie, którego poznałam zupełnie przypadkowo w areszcie śledczym przy Montelupich.

Skąd się tam wzięłaś?

Pracując w „Gazecie Krakowskiej” upierałam się, żeby pisać o Holokaucie, ale też o wszystkim, co jest związane z kulturą żydowską. Pracowałyśmy razem, więc wiesz, że moje zainteresowania nie zawsze pokrywały się z zainteresowaniami redaktorów. Dlatego od czasu do czasu robili mi niespodzianki i zlecali tematy, które były dla mnie dość abstrakcyjne. Jednym z nich była rozmowa ze skazanym za morderstwo mężczyzną. Może to i byłoby eksytujące z dziennikarskiego punktu widzenia, ale nie w tych okolicznościach i nie w tym dniu, który dokładnie opisuję w książce. Nie miałam jednak innego wyjścia i znalazłam się za kratkami. I tam jeden z wychowawców poprosił mnie o rozmowę ze starszym panem, który przychodził czytać więźniom wiersze. Tak poznałam pana Bolesława. Siedzieliśmy razem w celi, a on opowiadał mi historię swojego życia. W pewnym momencie doszedł w niej do ucieczki z przemyskiego getta. Wcześniej getto udało się opuścić jego mamie, od której dostał wiadomość, że czeka na niego na Winnej Górze. To takie wzniesienie na obrzeżach Przemyśla, dziś dość luksusowy teren z pięknymi przedwojennymi willami. Tylko jak miał ją znaleźć wystraszony chłopiec, który już doskonale wiedział, co grozi mu za ucieczkę z zamkniętej dzielnicy żydowskiej. Biegł przez miasto, aż poczuł zapach świeżego pieczywa. Dochodził on z kamienicy, w której znajdowała się piekarnia. On był tak strasznie głodny, że nie bacząc na niebezpieczeństwo, wszedł do niej. Piekarze go przegonili, pobiegł wówczas do mieszkania na pierwszym piętrze, gdzie przysparzała go pewna kobieta z małą dziewczynką. Nakarmiła wystraszonego chłopca, umyła, pozwoliła mu się przespać i zaprowadziła do mamy. I teraz przed człowiekiem, który ze szczegółami opisuje mi moją babcię i mamę, która miała wtedy dwa latka. Na dodatek obydwoje mieszkali w kamienicy nad piekarnią, która wówczas była jedną w tej części miasta, czyli na Zasaniu.

Nie zadałaś mu żadnych pytań?

Uciekłam. W normalnej sytuacji każdy dziennikarz powinien złapać temat i go nie wypuścić,

ja nie wydobyłam z siebie żadnego słowa. To było ponad 20 lat temu, dokładnie w tym roku, kiedy zmarły moja mama i babcia. Nie byłam w stanie dalej tego słuchać. Wyparłam to spotkanie z pamięci. Przez długie lata nikomu o tym nie opowiedziałam. Musiało upłynąć sporo czasu, aż zdecydowałam się o tym mówić. Pamiętam dokładnie wieczór po spotkaniu w Muzeum Polin w Warszawie, które dotyczyło „Niusi z listy Schindlera”. Z redaktorkami z Wielkiej Literary poszliśmy na kolację i opowiadałyśmy sobie różne historie z życia. Ja opowiedziałam tę. Kiedy skończyłam, usłyszałam: „A czy ty wiesz, że masz początek kolejnej książki?”. Zaczęłam się śmiać, ale równocześnie zrozumiałam, że to było coś ważnego, że była to historia, której bałam się do tamtej pory dotknąć.

Chciałaś ją opowiedzieć sobie czy innym?

Przed wszystkim sobie. Sama wiesz, pisząc swoje książki, że robi się to dla siebie. Dopiero później przychodzi refleksja, że ktoś będzie je czytał i że może w opisanych historiach odnajdzie siebie. Ja dzięki książkom innych ludzi zrozumiałam, skąd biorą się moje takie a nie inne zachowania, dlaczego tak gwałtownie reaguję na sytuacje, które są całkiem naturalne i nie powinny wzbudzać we mnie lęku, z kolei ze stoickim spokojem wysłuchuję strasznych opowieści Ocalałych. Kiedy pisałam książkę o Niusi, uświadomiłam sobie, że słucham jej opowieści bez większego, emocjonalnego zaangażowania, jakbym wybudowała sobie mur, który oddzielał mnie od jej strasznej historii. Ta pancerna ściana pozwalała mi się zdystansować, stanąć obok i tylko słuchać, a nie przeżywać tego, co przeżywała moja bohaterka. Wytworzyłam w sobie mechanizm obronny, który umożliwiał mi przebywanie w jej świecie i równocześnie opisywanie tego co się w nim działo.

To dlaczego to robiłaś?

Bo z jednej strony czułam przed tym tematem lęk, a z drugiej niezwykle nim zaciekawienie. W książce „Dlaczego mój ojciec nie mógł zasnąć” cytuję profesora Pawła Holasa, który zajmuje się zawodowo badaniem transmisji traum między generacjami. Mówi, że często zdarza się, iż pokoleniowo przekazywane są nie tylko treści i znaczenia emocjonalne samych traumatycznych przeżyć, ale też sposób, w jaki nasz przodek sobie z nimi radził. Sam profesor, kiedy był już dorosły, dowiedział się, że ma korzenie żydowskie. Doświadczył wtedy silnego strachu. Nagle bowiem uświadomił sobie, że jeszcze niedawno za to mordowano, że

fakt pochodzenia wiąże się z całym bagażem uprzedzeń. I nie miał tu znaczenia fakt, że dziś nic mu nie grozi. Z jednej strony stara się temat omijać, a z drugiej w niego brnie. Czułam podobnie. Choć pisząc książkę nigdzie nie użyłam słowa „Żyd” w kontekście moich przodków. Nie zrobiłam tego, ponieważ nie wiem. Nie mam pewności, jakie było pochodzenie mojego ojca, ani moich dziadków. Nie mam żadnych namacalnych dowodów, tylko całą garść przeczuć, niedopowiedzeń, zawieszonych w połowie zdań.

Co miałaś na myśli, mówiąc o swoich gwałtownych reakcjach w sytuacjach, które dla innych są całkiem naturalne?

W książce opowiadałam o tym, jak tłum ludzi, którzy skakali obok mnie pod sceną podczas koncertu Maanam, sprawił, że wpadłam w histerię. Kora śpiewała moje ulubione kawałki „Cykady na Cykladach” czy „Nie poganiaj mnie, bo tracę oddech”, a ja usiłowałam się wy dostać z sali, bo czułam, że to ja zaraz stracę oddech, a może i życie. Ten atak paniki był niewspółmierny do tego, co się działo podczas koncertu. Dziś wiem, że mógł on wynikać z tego, co naukowcy nazywają transmisją transgeneracyjną na poziomie epigenetycznym, czyli z przekazywania w genach kolejnym pokoleniom pamięci o sytuacjach stresowych, które były udziałem przodków. Pamiętam, jak w szkole pojechaliśmy na wycieczkę do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Tam dałam dopiero popis, choć miejsce może było bardziej adekwatne do takiego zachowania.

Mama zapytała cię zanim wsiałas do autokaru: „Na pewno chcesz tam jechać”?

Myślisz, że odpuściłabym sobie wycieczkę z klasą? To przecież miała być przygoda. Ale moja reakcja w obozie, kiedy się zgubiłam i chodziłam po barakach sama, a potem szukałam wyjścia, była za mocna. Dostałam ataku hysterii i długo nie mogłam się uspokoić. Na pewno w dużym stopniu ta panika była wynikiem przeczytanych lektur, obejrzanych filmów, tego, czym karmiono wówczas dzieci niemal od kołyski. Kto nie oglądał „Stawki większej niż życie” albo „Czterech pancernych i psa”? Nie dawałam się odciągnąć od telewizora, choć panicznie się bałam, gdy na ekranie pojawiali się Niemcy.

Wrócę do twojego ojca. Bardzo poruszyła mnie scena jego pogrzebu, na który pojechałaś razem z bratem. Moment, kiedy patrzysz na trumnę i czujesz cholerną złość, bo tak

naprawdę go nie znałaś, nie wiedziałaś, kim był.

Pamiętam dobrze, kiedy mieszkaliśmy w akademiku w Krakowie i do moich koleżanek przyjeżdżali ojcowie, a ja im strasznie zazdrościłam. Nie samych odwiedzin, ale relacji, wspólnych spacerów po Plantach. Ja nie mogłam mojego ojca zaprosić na spacer, porozmawiać z nim, zapytać o te istotne i mniej istotne sprawy, bo go w moim życiu nie było. I właściwie jedno z ważniejszych pytań, które sobie stawiałam w trakcie pisania tej książki, brzmiało: „Dlaczego?” I, jak wiesz, nie potrafię sobie do dziś na nie odpowiedzieć.

Mocny jest rozdźwięk między ojcem, którego pamiętałaś z dzieciństwa i człowiekiem, w którego zmienił się z biegiem czasu. Wspominasz, jak chodził z tobą na plac zabaw i kręcił się samoloty, co wprawiało w zdumienie matki, które pilnowały swoich pociech bawiących się w piaskownicy.

To było w latach 70., kiedy widok ojca bawiącego się z dzieckiem w piaskownicy nie był czymś powszechnym, był wręcz czymś niespotykanym. Ojcowie się tak nie zachowywali. Opieka nad dziećmi była domeną kobiet. A potem nastąpiło załamanie, ale ja byłam za mała, by je rozpoznać. Mogłam zadać to pytanie mamie, zapytać wprost, co dzieje się z ojcem, dlaczego coraz bardziej zamyka się w sobie, oddala. No i dlaczego nie śpi po nocach.

Ale w domu się milczało.

Tak, o wielu rzeczach się nie mówiło. To symptomatyczne, że o tym, iż moja babcia uratowała żydowskie dziecko, dowiedziałam się od obcego człowieka. Sąsiadki babci Broni w małym mieście, jakim był Przemyśl, raczej nie pochwaliby jej za odwagę. Słowo „Żyd” ciągle było słowem tabu. Babci Broni w ogóle by przez myśl nie przeszło, że można je swobodnie użyć przy dziecku. Za to należało za nim biegać z garnuszkiem pełnym posiomek ze śmietaną, mimo że to dziecko się buntowało. Dziś wspominam to z czułością, wtedy to był niezły obciach.

Z książki wynika, że twoim życiem rządzą przypadki.

Nie wiem, może sama je prowokuję, ale przypadkiem natknęłam się na pana Bolesława, przypadkiem dowiedziałam się o tym, co zrobiła moja babcia, kolejnym przypadkiem było spotkanie rodziny ze strony ojca, której wcześniej nie

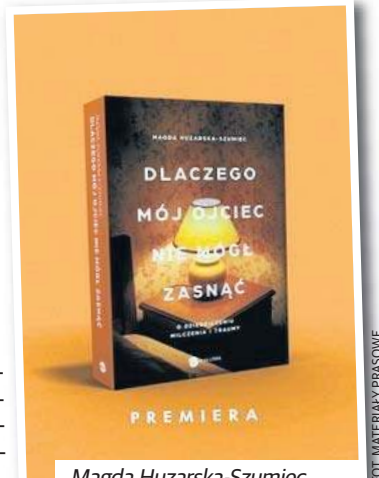
znałam. Opowiedzieć ci, jak do tego doszło?

Opowiadaj.

Pewnego razu mój brat poszedł do lekarza, którego nie tyle zastanowiło jego zdrowie, co fakt, że ma kolegę ze studiów, który nosi to samo imię i nazwisko, a na dodatek urodził się w tym samym roku co Maciek. Od słowa do słowa i tak poznaliśmy naszego najbliższego kuzyna Maćka. Okazało się, że ma on młodszą siostrę Alicję. Parę lat temu umówiliśmy się wszyscy na Kazimierz. Nigdy nie zapomnę, jak do „Kolanka” wszedł nieznanym mi wcześniej Maciek. Nagle w drzwiach zobaczyłam mężczyznę tego samego wzrostu co mój ojciec, wyglądającego identycznie jak on, mającego ten sam tembr głosu, podobnie gestykulującego. Ale to nie wszystko. Za chwilę odkryliśmy, że nasze dzieci noszą te same imiona, mamy podobne zainteresowania, pasje. Wymyśliłabyś to? Krok po kroku okazywało się, że nie znając się, nie mając ze sobą kontaktu, dokonywaliśmy w życiu bardzo podobnych wyborów. Jak widać, genów nie da się oszukać.

Co ważnego jeszcze przyniosła ci ta podróż w przeszłość?

Odkrycie prostej prawdy, że nie muszę mieć na wszystkie pytania odpowiedzi. I że nie jestem w tym sama. Są ludzie, którzy podobnie jak ja czują, że niosą w sobie jakąś tajemnicę, którą odziedziczyli po przodkach i być może nigdy jej nie odkryją. Dla nich też jest ta książka. Dzięki niej może zrozumieją, co sprawia, iż odczuwają wewnętrzny niepokój. Pewnie mogłabym dalej szukać, może bym na coś trafiła, poszła za tym, a wrodzona ciekawość nie pozwoliłaby mi odpuścić. Ale zatrzymałam się, postawiłam kropkę. I dlatego ta książka kończy się cytatem z Thomasa Manna: „Cisza zmusza, abyśmy nasłuchiwali wszystkiego, co nie jest w niej zupełnie ciche”.



Magda Huzarska-Szumiec, „Dlaczego mój ojciec nie mógł zasnąć. O dziedziczeniu milczenia i traumy”, wydawnictwo Wielka Litera

Dart to więcej niż tylko rzut lotką

W Białymstoku grupa zapaleńców darta spotyka się już od 30 lat. Rzucanie lotkami do tarczy, podzielonej na punktowe sektory, to ich wielka pasja.



Białostockie środowisko darterskie spotyka się w pubie Trójkąty & Kwadraty, czyli w dawnym Grodnie.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Mariusz Klimaszewski

Dart jest prostą grą, która na całym świecie zdobywa coraz większą popularność. Polega na trafieniu lotkami w zawieszoną na ścianie tarczę.

W stolicy Podlasia nie ma chyba młodej osoby, która choć raz nie próbowałaby trafić w sam środek tarczy, tzw. bullseye. Dart niezmiennie kojarzony jest też z tzw. kulturą barową, gdzie panowie umilają sobie czas właśnie rzucaniem do tarczy. Z czasem gra ta rozwinęła się w kierunku profesjonalnego sportu, kojarzonego z niezwykłą precyzją graczy.

W Polsce dart zyskuje na popularności dzięki naszej największej „gwiazdzie” - Krzysztofowi Ratajskiemu. „Polski Orzeł” - bo taki Ratajski nosi przydomek - należy do czołówki światowej. Tydzień temu dotarł do półfinału turnieju European Tour German Open w Monachium. W ostatnich mistrzostwach świata zagrał drugi raz w ćwierćfinale.

Bardzo ważny jest mental

Dart, choć na bardzo jasne przepisy - w najpopularniejszej odmianie gra się od 501 punktów aż do zera - to wcale nie jest łatwą dyscypliną. Proces treningowy wymaga systematyczności, a kluczowe znaczenie ma technika rzutu. Równie istotny jest aspekt mentalny, który ujawnia się szczególnie w momentach decydujących o wyniku meczu. Trafienie tzw. „podwójnej” kończącej leg jest nie tylko wyzwaniem technicznym, lecz przede wszystkim psychologicznym. Presja, napięcie i świadomość stawki powodują, że nawet doświad-

czeni gracze napotykają na trudności.

Białostock Dart

W stolicy województwa podlaskiego środowisko darterskie skupione jest wokół nieformalnej grupy Białostock Dart, która spotyka się na regularnych turniejach w Pubie „Trójkąty i Kwadraty”, czyli popularnym „Grodnie” przy ul. Sienkiewicza.

Na czym polega fenomen darta, zapytaliśmy Rafała Zdanowicza z białostockiego środowiska darterów, jednego z organizatorów cyklicznych spotkań w „Trójkątach & Kwadratach”.

- Fenomen darta wynika z jego prostoty i dostępności - mówi Rafał „Zdeno” Zdanowicz. - Nie wymaga on znaczących nakładów finansowych ani szczególnych predyspozycji fizycznych, co sprawia, że może być uprawiany przez osoby w różnym wieku i o różnym poziomie sprawności. Wystarczy sześć metrów kwadratowych podłogi i już można stworzyć warunki wymagane przez światową organizację darta. Chyba tylko szachy, brydż i poker są mniej wymagające, by wygrać dwa miliony funtów. Według mnie idealnym jest to, że tak naprawdę gramy sami ze sobą i tylko do siebie możemy mieć pretensje, jak się nie uda. Nikt nam nie przeszkadza, nie stara się nam odebrać lotek, nie fauluje, nie zasłania tarczy. To coś jak rzut osobisty w koszykówce. Tylko ty, lotka i tarcza umieszczona 237 centymetrów od ciebie. Idealny pojedynek - opowiada o zaletach darta Rafał „Zdeno”.

Obok sportowej rywalizacji ważnym elementem jest także aspekt społeczny - atmosfera spotkań, integracja oraz

możliwość budowania relacji. - To wszystko sprawia, że nawet udział w przegranym turnieju może być odbierany jako doświadczenie pozytywne - dodaje białostocki darter.

30 lat temu...

Kto był prekursorem białostockiego darta?

- Z historią darta w naszym mieście musimy cofnąć się trzy dekady. Jednym z pierwszych miejsc, gdzie dart zaczął funkcjonować w bardziej zorganizowanej formie, był lokal KORSO przy ulicy Upalnej - opowiada Zdanowicz. - To właśnie tam, za sprawą Grzegorza Borowskiego, pojawiła się pierwsza elektroniczna tarcza. Początkowo była to ciekawostka, element rozrywki towarzyskiej, jednak bardzo szybko przyciągnęła większe grono graczy. Zainteresowanie rosnęło i w pewnym momencie były tam już cztery stanowiska do gry.

Naturalną konsekwencją rosnącej popularności tej gry była stopniowa profesjonalizacja. Środowisko zaczęło odchodzić od elektronicznych tarcz i plastikowych grotów na rzecz klasycznych rozwiązań - tarcz szalonych i stalowych lotek. Był to moment przełomowy, ponieważ dart zaczął funkcjonować nie tylko jako forma rozrywki, lecz jako dyscyplina wymagająca umiejętności, powtarzalności i treningu.

Równolegle rozwijał się drugi nurt, skoncentrowany bliżej centrum miasta. Kluby takie jak Bilard House oraz Cabaret przy ulicy Kilińskiego w Białymstoku stały się miejscami intensywnej rywalizacji i integracji graczy. To tam zaczynali zawodnicy, którzy do dziś pozostają aktywni

i współtworzą „dartowe” środowisko w stolicy Podlasia.

Kolejnym miejscem, które „przytuliło” białostockich darterów, była ELIDA przy ulicy Choroszczańskiej, zapewniająca większą przestrzeń oraz dostęp aż do ośmiu tarcz.

- Dziś nasze środowisko znalazło swoją przystań w lokalu przy ulicy Sienkiewicza, funkcjonującym pod nazwą Trójkąty & Kwadraty. To właśnie tam koncentruje się obecnie życie darterskie w Białymstoku - opowiada Zdanowicz, który w każdą środę i piątek organizuje w dawnym „Grodnie” towarzyskie turnieje, na które stawia się coraz większa liczba zawodników.

Od uczniów do emerytów

Kim są białostoccy darterzy? To społeczność niezwykle różnorodna, ale mocno zaangażowana w ten sport. W turniejach, treningach i inicjatywach związanych z darterem regularnie uczestniczy około 30 osób. Liczba ta stale rośnie. Przy tarczach spotykają się uczniowie, studenci, przedstawiciele różnych profesji oraz osoby starsze. Jak obrazowo podkreślają uczestnicy: „Od 14-latk, który nas bezlitośnie ogrywa, po emeryta”. W sportowej rywalizacji chętnie uczestniczą też kobiety.

- Panie w tym sporcie odnajdują się idealnie. Bo tu nie liczy się siła, a precyzja - wyjaśnia Rafał „Zdeno” Zdanowicz. - W Dart Białostok jest kilka pań, które walczą z mężczyznami jak równy z równym. Mamy u nas pełny przekrój społeczny. Przy tarczy spotykają się uczniowie, studenci, architekci, dziennikarze, kucharze, matematycy, nauczyciele...

Zawodowcy

Choć dart w Białymstoku ma w dużej mierze charakter amatorski, nie brakuje też zawodników, którzy osiągają już wymierne sukcesy i aktywnie uczestniczą w turniejach poza regionem.

- Wśród wyróżniających się postaci można wymienić m.in. Katarzynę Bagieńską oraz Justynę Lutyż, które regularnie rywalizują o najwyższe miejsca w turniejach kobiecych - wskazuje „Zdeno”.

Przez wiele sezonów niepokonanym białostockim zawodnikiem był Sebastian „Bastek” Mydlarz, który uczestniczył w krajowych turniejach, a w 2016 roku w mistrzostwach Polski przegrał dopiero w półfinale z królem polskiego darta Krzysztofem Ratajskim.

Wśród najbardziej utytułowanych białostockich zawodników znajduje się również Wojciech „Wójt” Andrzejczyk, który ma na swoim koncie zwycięstwa zarówno w lidze białostockiej, jak i w turniejach rangi ogólnopolskiej, w tym Pucharze Polski w Augustowie.

Trzeba także wymienić Bartka Nowackiego, który kilkakrotnie wygrywał białostockie rozgrywki. W każdej edycji wygrywa ranking tzw. maksów, czyli 180 punktów zdobytych trzema lotkami przy jednym podejściu. Odpowiada też za organizację turniejów i prowadzi stronę internetową dartbialystok.pl.

- Na naszej darterskiej scenie pojawia się nowe pokolenie zawodników, wśród których szczególnie wyróżnia się Karol Skorulski, systematycznie podnoszący poziom sportowy i skutecznie rywalizujący z bardziej doświadczonymi graczami - opowiada Zdanowicz.

Mobilny dart dla seniorów

Środowisko białostockich darterów organizuje też turnieje poza pubami. Jeden z białostockich darterów Marcin Kozłowski - dysponujący stojakami z tarczami oraz przenośnymi podestami - organizuje zawody dla amatorów z dojazdem we wskazane miejsce. Ostatnio np. organizował takie zawody w klubach seniora. Nestorzy polubi ten sport, uznając go za doskonałą rozrywkę i zachętę do aktywności ruchowej.

Problemy lokalowe

Białostocki dart ma też swoje problemy, a takim może być np. brak rejestracji oficjalnego stowarzyszenia.

- Chyba największym zmartwieniem jest lokal - przyznaje Zdanowicz. - „Trójkąty i Kwadraty” pomagają jak mogą, ale ścian nie poprzysuwamy i ciasnota czasami jest bardzo męcząca. Marzy nam się więcej metrów kwadratowych oraz bardziej zunifikowane pola gry, bo obecnie każda tarcza jest trochę inna. Raz rzuca się na ścian, innym razem stojąc praktycznie na korytarzu.

Jak przyznają darterzy, pieniądze nie są dużym problemem, bo sprzęt do darta jest tani.

- Radzimy sobie organizując zrzutki na „fundusz remontowy”, aby na koniec sezonu wymienić tarcze - mówi Zdanowicz. - Natomiast co do stowarzyszenia, to jest to miecz obosieczny. Polacy nie lubią władzy nad sobą i dopóki jest to pospolite ruszenie, kiedy każdy może coś powiedzieć, pomóc czy nawet skrytykować, to wynikowym wektorem jest to, że poruszamy się do przodu.

PODWÓJNE MORDERSTWO NA PLEBANII

W jednym pokoju spali ksiądz katolicki i żydowski krawiec. W trakcie snu obaj zostali bestialsko pobici na śmierć. Ciężkie obrażenia odniósł parobek.



Zbrodnia miała rabunkowy charakter. Sprawcy wiedzieli, że proboszcz z Prawna był majątny.

Mariusz Gadomski

Do podwójnego morderstwa doszło przed półtora wiekiem na plebanii w położonej nad Wisłą miejscowości Prawno w ówczesnym powiecie nowoaleksandryjskim, czyli puławskim (obecnie wieś należy do powiatu Opole Lubelskie). Zbrodnia miała rabunkowy charakter. Sprawcy wiedzieli, że ksiądz był bogaty.

Przyszli w nocy

Początek 1883 roku przypominał tegoroczną zimę. Silny mróz, zasypany śniegiem i nieprzejezdne drogi. 30 stycznia wypadało we wtorek. Tego dnia proboszcz parafii Prawno, ksiądz Kazimierz Dmowski udzielał aż trzech ślubów młodym parom. Wieczorem zmęczony wrócił z kościoła na plebanię. Około dziesiątej udał się na spoczynek.

W tym samym pokoju co proboszcz nocował 70-letni Abraham Szrajbman, krawiec z Józefowa, który załatwiał w okolicy interesy i skorzystał z gościny na plebanii. Oprócz nich w mieszkaniu przebywały jeszcze trzy osoby: służąca i kucharka Katarzyna Pac, jej córka Franciszka, lat 19 oraz młody parobek Ignacy Jarosz. Oni także wcześniej poszli spać.

Po północy Jarosza, który spał w kuchni, zbudziły jakieś szmerzy. Myślał, że krawiec chce opuścić plebanię i poszedł żeby otworzyć mu drzwi. Na korytarzu zobaczył nieznanego mężczyznę w czarnym palcie, który przyskoczył do niego i zaczął go bić po głowie grubą, kanciastą pałką. Pojawił się też drugi napastnik. Miał na sobie szary wojskowy szynel. We dwóch tłukli pałkami parobka, dopóki tamten nie stracił przytomności.

W kuchni oprócz parobka spała też Franciszka Pac. Zapa-

lili świecę i przykryli dziewczynę twarzą chustą. Dołączyli do nich jeszcze dwóch. Udał się do pokojów. W mniejszym zastali śpiącą kucharkę. Nie uczynili jej krzywdy. Zajrzeli do większego, gdzie spali ksiądz i żydowski krawiec. Rzucili się na nich z pałkami. Polały się strugi krwi.

Ksiądz zmarł po dwóch godzinach

Katarzyna Pac ocknęła się ze snu. Usłyszała dobiegające zza ściany odgłosy uderzeń i jęki bólu. Bała się tam zaglądać. Wyszła na korytarz, gdzie zobaczyła pobitego parobka i wystraszoną córkę. Zaczęły głośno wzywać pomocy. Przybiegli włościanie. Kilku uzbrojonych gospodarzy weszło do pokoju księdza. Zastali przerażający widok.

Duchowny i krawiec leżeli nieprzytomni na podłodze. Mieli zmasakrowane głowy. Dawali słabe oznaki życia. Napastników nie było. Musieli uciec przez okno. Pokój został splądrowany.

Ksiądz Domański odniósł najcięższe obrażenia. Przybyły lekarz nie był w stanie mu pomóc. Po upływie dwóch godzin proboszcz zmarł w wyniku zadanych mu uderzeń pałkami. Szrajbman i parobek Jarosz trafili do szpitala w Puławach. U krawca stwierdzono zagrażającą życiu ranę na głowie, długą na 3,5 cala (blisko 9 centymetrów). Najwięcej szczęścia miał 19-letni Jarosz. Doznał powierzchownych obrażeń.

O zbrodni powiadomiono władze sądowe i policję. Dowódcy opisali sprawców mężczyzn w średnim wieku, ciemnej kamacji.

Podejrzanie padło więc na Cyganów. Stwierdzono, że dostali się na plebanię tylnymi drzwiami. Wywiercili w nich dziurę a następnie wybili metaoowy haczyk, na który były zamknię-

te. Za plebanią był las i łąka. Stamtąd przyszli. Na śniegu odcisnęły się ślady stóp czterech ludzi.

Bandyci zrabowali należący do księdza kuferek. Znajdowały się w nim cenne przedmioty sakralne: kościelny kielich, dwie pateny i złoty łańcuch z krzyżykiem. Ukradli także osobiste rzeczy proboszcza: srebrny zegarek i futro z jenotów. Łupem morderców padły ponadto listy zastawne, które ksiądz za dnia nosił przy sobie, a w nocy chował pod poduszką.

Sprawcy uciekli oknem i dalej tą samą drogą, którą przyszli. Na łące, w odległości 200 kroków od plebanii, policja znalazła porzucony kuferek księdza (była na nim krew) i wełnianą rękawiczkę, którą zgubił jeden ze sprawców.

Ustalono, że tego dnia ci sami bandyci skradli z pobliskiego folwarku pięć kaczek i wieprza. Dowodem na to był sworzeń, którym wybili haczyk zabezpieczający tylne drzwi do plebanii. Następnie porzucili go. Sworzeń pochodził z wozu jednego z tujejszych gospodarzy, którego okradziono.

Wpadli przez listy zastawne

Policja nie myliła się, podejrzewając Cyganów o dokonanie zbrodni. Wkrótce sprawcy byli pod kluczem.

Zgubił ich pośpiech. Już 1 lutego do Teofila Wiciejewskiego, zarządcy majątku w Baranowie przyszedł miejscowy rzeźnik Jan Gonciarski z pięcioma listami zastawnymi na sporą sumę. Poprosił rządcę, aby pojechał do Puław i zamienił mu listy na gotówkę. Bardzo nalegał. Nawet chciał użyczyć Wiciejewskiemu swojego konia.

W Puławach Wiciejewski dowiedział się o zabójstwie księdza i napadzie na plebanię w Prawnie oraz kradzieży listów zastawnych. Podejrzewając, że

prośba rzeźnika ma związek ze zbrodnią, odciął kupony z numerami od trzech listów (pozostałe ich nie miały) i oddał je Gonciarskiemu. Dowiedział się od niego, że listy dostał od okolicznych Cyganów.

Teraz podejrzenia Wiciejewskiego zamieniły się w pewność. O swym odkryciu powiadomił sędziego śledczego i przekazał mu kupony jako dowód.

Sędzia pojechał z policją do wsi Wola Czołnowska pod Baranowem, gdzie przebywała grupa Cyganów. Podczas rewizji znaleziono męską odzież ze śladami krwi, zaś u niejakiego Jana Kowalskiego pod łóżkiem zrabowane z plebanii przedmioty: zegarek księdza i złoty krzyżyk z łańcucha.

Kowalski pobladł, gdy usłyszał, że jest aresztowany za udział w morderstwie. W kajdanki zakuto także innego Cygana, Jana Jaworskiego, który przedstawiał się jako Józef Markowski. Był żołnierzem rezerwistą. Pozostali dwaj: Franciszek Majewski i Franciszek Kowalski mieli zakaz opuszczania miejscowości.

Gdy zatrzymanych wieziono do aresztu w Puławach, Jan Kowalski próbował uciec z transportu. Został jednak szybko schwytany. Okazało się, że Jan Kowalski też próbował się pozbyć skradzionych listów zastawnych. Chciał nimi zapłacić krawcowi w Baranowie za uszycie ubrania.

Franciszek Majewski i Franciszek Kowalski też wkrótce znaleźli się w celi. Jan Kowalski namawiał współpodejrzanych do nieprzyznawania się do zbrodni morderstwa, lecz tylko do kradzieży. Ale dowody skradzione przedmioty, krew na ubrania i potwierdzona przez świadków pod przysięgą nieobecność tych czterech mężczyzn w Woli Czołnowskiej w dniu zbrodni - świadczyły

przeciwko nim. Ustalono, że 30 stycznia przyjechali do Prawna w zamiarze popełnienia przestępstwa. Najpierw okradli folwark, a następnie postanowili napaść na plebanię. Przeprowadzili złodziejskie rozeznanie. Okolicznością, która im sprzyjała, było słabe zabezpieczenie wejścia od tyłu oraz pusta przestrzelnia i las za budynkiem. Łatwo było dostać się tam, a następnie uciec do lasu.

20 lutego w szpitalu w Puławach zmarł krawiec Szrajbman. Oznaczało to, że sprawcy odpowiadają w sądzie za dwa morderstwa.

Nie widzieli który zabił

Proces sprawców odbył się na początku września 1883 roku w Sądzie Okręgowym w Lublinie. W składzie orzekającym znaleźli się: jako przewodniczący wiceprezes sądu Bobrowski, sędziowie Luce i Grygorjew oraz sekretarz Kałużyński Oskarżał prokurator Jerakow. Oskarżonych bronili adwokaci Rogowski i Czerwiński.

Oprócz czwórki Cyganów, sądzono także rzeźnika Gonciarskiego za przyjęcie w celach osiągnięcia korzyści majątkowych przedmiotów pochodzących z przestępstwa. Gonciarski z powodu choroby nie stawiał się w sądzie. Jego sprawę odroczone.

Zadaniem sądu nie było udowodnienie oskarżonym udziału w podwójnym morderstwie bo to uczyniono w śledztwie. Chodziło o ustalenie, który z nich bił tak mocno pałką, że spowodował śmierć księdza Dmowskiego i Abrahama Szrajbmana.

Nie było to łatwe. Początkowo oskarżeni nie przyznawali się do winy. Osoby przebywające w czasie zbrodni na plebanii zostały wyrwane ze snu i przeobrażone najsciemniej bandytów. Parobek Jarosz po ciosach w głowę stracił na kilka minut przy-

tomność. Była noc, światło świec nie pozwalało na dokładne przyjrzenie się intruzom. Zresztą świadkowie jedynie słyszeli przez ścianę odgłosy uderzeń i jęki ofiar. Do pokoju księdza nie odważyli się wejść. Nie mogli więc wskazać bezpośredniego mordercy.

W drugim dniu procesu winę za zbrodnię przyjął na siebie były żołnierz Jaworski. Utrzymywał, że sam zadawał ciosy, zaś pozostali w tym czasie zajęci byli kradzieżą. Stwierdził też, że nie mieli zamiaru nikogo zamordować. Zabijanie - jak tłumaczył - „nie jest rzeczą cygańską”. Kradzież owszem. To jest zarobek. Cygan jak nie ukradnie, to nie ma z czego żyć. Jaworski wyjaśniał, że przyjechali do Prawna wyłącznie na kradzież. Wiedzieli, że ksiądz jest bogaty, dlatego wdarli się na plebanię. Nie doszłoby do rozlewu krwi, gdyby domownicy się nie zbudzili i wszczęli alarmu.

Wyjaśnieniom tym sąd nie do końca dał wiarę. Nawet jeśli oskarżeni nie mieli w planie zabójstwa, nie musieli katować swych ofiar na śmierć. Wystarczyłoby ich ogłuszyć. Nie uwierzono też w zapewnienia Jana Jaworskiego, jakoby tylko on był mordercą. Biorąc pod uwagę, że w pokoju gdzie spał ksiądz, oprócz duchownego przebywał także krawiec, śmiertelne ciosy musiały zadawać co najmniej dwie osoby.

Wyroki zapadły 6 września 1883 roku. Z powodu niemożności ustalenia głównego sprawcy, żaden z oskarżonych nie został skazany na karę śmierci. Najsurowszą karę - 20 lat ciężkich robót w kopalni i późniejsze osiedlenie się na stałe na Syberii - poniósł Franciszek Kowalski. Jan Kowalski, Jan Jaworski i Franciszek Majewski usłyszeli wyrok 18 lat ciężkich robót z takimi samymi skutkami kary jak Franciszek Kowalski.

Cięcia w pakietach NFZ. Dopłata do higienizacji

Lakoniczny komunikat Narodowego Funduszu Zdrowia dotyczący zasad finansowania usuwania złogów nazębnych wywołał konsternację wśród stomatologów i niepokój pacjentów.

Katarzyna Wąs-Zaniuk

Publiczna stomatologia, oparta na przepisach ustawowych i zarządzeniach NFZ, coraz wyraźniej traci zdolność realnego działania. W wielu miejscach istnieje już tylko w teorii.

Kolejne decyzje Funduszu nie naprawiają sytuacji, lecz ją pogarszają: ograniczane jest finansowanie, poszerzane są uprawnienia bez zapewnienia środków, a do tego pojawiają się zmiany wprowadzane bez solidnej podstawy prawnej. W efekcie system dryfuje w stronę chaosu.

Symbolicznym dopełnieniem jest opublikowana przez Narodowy Fundusz Zdrowia informacja, która zapowiada jednostronne zmiany w doty-

czące świadczeń stomatologicznych.

„Centrala NFZ przypomina, że pakiety świadczeń ST30 (usunięcie złogów nazębnych z połowy łuku zębowego - przyp. red.), ST30A (usunięcie złogów nazębnych z całego łuku zębowego - przyp. red.), ST30B (usunięcie złogów nazębnych z 1/2 łuku zębowego, pacjent w I lub II stadium choroby przyzębia lub z zapaleniem dziąseł - przyp. red.), ST30C (podobnie, ale pacjent w III lub IV stadium choroby przyzębia lub zapaleniem dziąseł - przyp. red.), odnoszą się wyłącznie do usunięcia złogów twardych. Usunięcie złogów miękkich nie jest świadczeniem gwarantowanym finansowanym ze środków publicznych. Wycena przywoła-

nych pakietów obejmuje również lakierowanie zębów lakiem z fluorem” - czytamy w komunikacie NFZ.

Zdaniem lek. stom. Kamili Wasiluk, znanej jako Mama Ortodonta, komunikat NFZ w obecnej formie jest mało czytelny zarówno dla pacjentów, jak i dla samych lekarzy.

- W dużym uproszczeniu sprowadza się on do tego, że w ramach świadczeń refundowanych finansowane jest wyłącznie usuwanie twardych złogów nazębnych, czyli tzw. kamienia nazębnego (scaling). Nie obejmuje natomiast usuwania złogów miękkich, czyli płytki bakteryjnej i osadów - ujawnia specjalistka z warszawskiej kliniki L'experta.

Dla pacjenta taki przekaz zostaje mało zrozumiały, po-

nieważ w praktyce profesjonalna higienizacja jamy ustnej to kompleksowy zabieg, który obejmuje kilka uzupełniających się etapów:

- scalingu, czyli usunięcia kamienia nazębnego (i to Narodowy Fundusz Zdrowia chce tylko refundować);
- piaskowania - usunięcia osadów i przebarwień;
- polerowania - wygładzenia powierzchni zębów;
- fluoryzacji - zabezpieczenia szkliwa.

Poszczególne etapy tego zabiegu są ze sobą ściśle powiązane i dopiero wykonywane łącznie zapewniają pełny efekt zdrowotny.

Poszczególne etapy tego zabiegu są ze sobą ściśle powiązane i dopiero wykonywane łącznie zapewniają pełny efekt



FOT. GETTY IMAGES

Niedawno NFZ opublikował niejasny komunikat dotyczący zasad finansowania usuwania złogów nazębnych. Największym problemem jest to, że ogranicza profilaktykę do minimum, podczas gdy powinna ona być kompleksowa.

zdrowotny. Ich rozdzielanie ma charakter sztuczny i w praktyce prowadzi do przeprowadzenia niekompletnej procedury.

- Największe wątpliwości budzi rozróżnienie na złogi twarde i miękkie, gdzie twarde to kamień nazębny, a miękkie to płytka bakteryjna, która również jest odpowiedzialna za powstawanie próchnicy i chorób dziąseł. Trudno więc zrozumieć, dlaczego jej usuwanie nie miało być elementem świadczenia profilaktycznego, skoro to właśnie profilaktyka powinna być fundamentem systemu publicznego. Co więcej, w praktyce klinicznej te procedury często się zazębiają

i nie da się ich całkowicie rozdzielić. Jeśli chodzi o różnice między poszczególnymi świadczeniami NFZ (np. połowa łuku, cały łuk, różne stadia chorób przyzębia), wynikają one głównie z rozliczeń punktowych i zakresu pracy - nie zmieniają jednak faktu, że dotyczą tylko jednego etapu higienizacji, czyli usunięcia samego kamienia. Z perspektywy pacjenta oznacza to, że zabieg wykonany na Fundusz może być bardzo ograniczony, nie obejmie wszystkich kluczowych etapów higienizacji, a jego efekt profilaktyczny będzie niepełny - ostrzega lek. stom. Kamila Wasiluk z warszawskiej kliniki L'experta.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: [ibo.polskapress.pl](#)

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: **Magdalena Śliwińska,**

m.sliwinska@polskapress.pl

tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznicze
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

- różne

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- plody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

- usługi kamieniarskie
- usługi pogrzebowe

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

ALKOHOL - ciagi, odtrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE, 453-166-302

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

Dachy, papa, naprawy, 668-336-390

REMONTY dachów, demontaż eternitu, wymiana pokrycia dachowego, malowanie dachów, wymiana rynien, papa termozgrzewalna. tel. 516-065-033

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

AUTOREKLAMA

motofakty.pl

**Motoryzacja
na wysokich obrotach**

motofakty.pl

Z życia celebrytów

 Rozenkowie
i Orłosiowie


MŁODSZA O 20 LAT ŻONA ODMIENIŁA JACKA ROZENKA

Agnieszka Kostuch

Jacek Rozenek znalazł szczęście u boku Marii, która jest od niego młodsza o około 20 lat. Nie przeszkodziło im to jednak stworzyć zgranego małżeństwa. Niedawno zakochani pojawili się na premierze książki, na której aktor zaskoczył wielu nowym wizerunkiem.

W polskim show-biznesie nie brakuje przykładów na to, że w miłości wiek jest jedynie liczbą. Tak jest także u Jacka Rozenka i młod-

szej od niego o około 20 lat żony Marii. Choć początkowo trzymali się z daleka od błysków fleszy, aktualnie co jakiś czas pojawiają się razem na branżowych imprezach.

Pewne jest też także to, że są już po ślubie. Mimo że mogliby z tego zrobić wydarzenie, o którym w szczegółach rozpisywałyby się portale, oni sami postanowili zachować ten dzień jak najbardziej dla siebie:

- Czuję się bardzo dobrze jako mąż. Jestem szczęśliwy, ale nie chcę z tego ważnego dnia w moim życiu robić medialnego wydarzenia,

więc nie będę się dzielił szczegółami. Ale za życzenia dziękuję, niech szczęście trwa - wyznał Jacek Rozenek w rozmowie z Super Expressem.

We wtorek małżonkowie pokazali się publicznie. Wszystko za sprawą premiery książki „W związku”, którą wydali Paulina i Maciej Orłosiowie. Publikacja jest pokłosiem świetnie rozwijającego się podcastu o tym samym tytule.

Także Rozenków nie zabrakło w błyskach fleszy. Dzięki zdjęciom fotoreporterów wiadomo, że Jacek Rozenek przeszedł sporą metamorfozę. Aktor zapuścił wosą i dorobił się zarostu! Na tę

okazję ubrał się w elegancki garnitur w stonowanych kolorach. Postawił na dopasowaną koszulę, a także krawat, który był kropką nad i stylizacji. Pozował u boku młodzianki żony, która również zaprezentowała się z wielką klasą!

Jacek i Maria Rozenkowie nie byli jedynymi znanymi osobami, które pojawiły się na premierze. Wśród gości znaleźli się także m.in. Mariola Bojarska-Ferenc, Krzysztof Gojdz, Monika Richardson, Qczaj, Anna Głogowska, Joanna Majstrak, Beata Tadla z mężem, Helena Norowicz, Ania Rusowicz.

ROZPACZ KIBICÓW PIŁKARSKIEJ DRUŻYNY LEICESTER CITY

Jan Hofman

Dziesięć lat po niespodziewanym mistrzostwie Anglii piłkarze Leicester City spadli do trzeciej ligi.

Przesądził o tym ich remis z Hull City 2:2 w 44. kolejce rozgrywek Championship.

Lisy zanotowały drugi spadek z rzędu i w przyszłym sezonie wystąpią w League One. Rezerwowym bramkarzem tego zespołu jest Jakub Stolarczyk.

Z 42 punktami na dwie kolejki przed końcem rozgrywek Leicester nie może już wyprzedzić pierwszego zespołu spoza strefy spadkowej Blackburn Rovers, który zajmuje 21. miejsce z 49 punktami. Wcześniej spadł Sheffield Wednesday, ale miał karnie odjęte aż 18 punktów. Także Leicester City straciło sześć punktów z powodu nieprawidłowości finansowych.

Już wcześniej bezpośredni awans do Premier League zapewniło zapewniło sobie prowadzone przez Franka Lamparda Coventry, które we wtorek pokonało Portsmouth 5:1. Piłkarze Lens wygrali przed własną publicznością z Toulouse 4:1 i awansowali



do finału Pucharu Francji. Ich rywala wyłoni śródkowe spotkanie OGC Nice ze Strasbourgiem, którego piłkarzem jest Maximilian Oyedele.

Lens ma realną szansę na podwójną koronę w tym sezonie. W ekstraklasie zajmuje drugie miejsce z punktem straty do Paris Saint-Germain, które rozegrało jednak o jedno spotkanie mniej.

W finale Pucharu Francji Lens zagra po raz czwarty w historii. Wszystkie dotychczasowe przegrało. Tegoroczny finał zostanie rozegrany 22 maja na Stade de France w Saint-Denis pod Paryżem.

Worek medali karateków Łódzkiego Olimpu



Jan Hofman

W Pleszewie odbył się turniej karate Central Poland Open, w którym wystartowało 78 klubów z Polski i z zagranicy.

Na matach rywalizowali zawodnicy m.in. z Ukrainy, Niemiec i Szkocji.

Zawodnicy Olimpu zakończyli zawody z dorobkiem 16 medali - czterech złotych, sześciu srebrnych i sześciu brązowych - co dało 7. miejsce w klasyfikacji generalnej. W rywalizacji seniorów złote medale zdobyli Dominik Dziuda (67 kg) oraz Erik Rahozenko (75 kg).

Wśród młodszych kategorii wiekowych na uwagę zasługują

je postawa Nikoli Szuby, która zwyciężyła w kategorii U16 +61 kg, a także zajęła drugie miejsce w starszej kategorii U18.

Złote medale: Nikola Szuba - kumite kobiet U16 +61 kg, Dominik Dziuda - kumite seniorów -67 kg, Erik Rahozenko - kumite seniorów -75 kg, Leon Laskowski - kumite chłopców U8 -25 kg.

Srebrne medale: Alicja Olczak - kumite dziewcząt U12 +45 kg, Klaudia Drwiega - kumite dziewcząt U12 -40 kg, Larysa Olczak - kumite dziewcząt U14 -47 kg, Nikola Szuba - kumite kobiet U18 -66 kg, Franciszek Brzeziński - kumite chłopców U10 -25 kg, Wojciech Stanisławski - kumite chłopców U12 -40 kg.

Brązowe medale: Joanna Strobina - kumite dziewcząt U10 +35 kg, Zuzanna Pacaj - kumite dziewcząt U8 -25 kg, Maja Woźniak - kumite kobiet U16 +61 kg, Maja Woźniak - kumite kobiet U18 +66 kg, Aleksander Sieczkowski - kumite chłopców U12 -30 kg, Łukasz Bankowski - kumite seniorów -75 kg.

W poszukiwaniu DNA i widzewskiego charakteru

Kiedy przeszło rok temu Robert Dobrzycki pojawił się w Widzewie, wydawało się, że klub z Al. Piłsudskiego ma już wszystko, by znów wkroczyć na zwycięską ścieżką i być hegemonem na krajowym podwórku.

Jan Hofman

I rzeczywiście trudno się nie zgodzić z tezą, że Widzew ma wszystko, by osiągnąć sukces.

W klubie są przecież olbrzymie pieniądze, solidna, futbolowa kadra, trener z ambicjami i rzesza fantastycznych, wręcz fanatycznych kibiców. A jednak, zamiast wiatów usatysfakcjonowanych fanów, mamy sfrustrowanych sympatyków czterokrotnych mistrzów Polski, którzy niemal po każdym meczu pytają zawodników: Dlaczego to nam zrobiliście?

Zamiast obiecanego walki o prawo gry w europejskich pucharach, Widzew ugrzązł na dnie tabeli ekstraklasy i obecnie jest synonimem bylejakości, a nie cech, które jakiś czas temu były wyznacznikiem jego wielkości, wywołującej dumę, nie tylko wiernych kibiców. Bo tzw. wi-



Kibice są zgodni. Obecnej drużynie Widzewa brakuje charakteru.

dzewski charakter i klubowe DNA napędzało tę sportową maszynę i były to znaki rozpoznawcze RTS. Klub był jedną wielką rodziną, gdzie starzy zawodnicy dzielili się swoim doświadczeniem z młodzieżą. Tam wrzało, wymiana myśli, poglądów, kreatywnego spojrzenia na futbol potrafiła przeciągnąć się do późnej nocy.

Niestety, w ostatnim czasie wyrażnie tego brakuje w Widzewie, dlatego zdaniem wielu, oczekiwane sukcesy nie nadchodzą. Faktem jest, że Widzew jest coraz mniej widzewski. Nowy większościowy właściciel postawił na korporacyj-

ny ład, w którym nie uwzględnił tradycji i przywiązania do widzewskich wartości. Do klubu trafili ludzie z różnych stron Polski. Doradcą zarządu jest facet ze Szczecina, za media odpowiada gość, który jeszcze niedawno chwalił wielkość Pogoni (a oddany całym sercem Widzewowi Marcin Tarociński jest zesłany na bocznice), funkcję dyrektora sportowego pełni jegomość, który najbliżej Łodzi był wtedy, kiedy bronił barw Polonii Warszawa. Przykłady można mnożyć.

Wypada wierzyć, że Dobrzycki wreszcie zrozumie, jak ważne dla widzewskiej sprawy

jest przywiązanie do klubowych tradycji, historii i ludzi, którzy ją tworzyli.

Bez tego nie da się odbudować potęgi klubu, nie tylko tej sportowej. Przecież nie wolno zapominać, że zawsze RTS tworzyli ludzie, którzy mieli w sercu Widzew. Oni byli jego siłą, mocą, kołem napędowym, sercem i oczywiście mózgiem. Wówczas wszyscy dobrze wiedzieli, że z najemnego pracownika... Wystarczy zatem dobrze rozejrzeć się dookoła, bowiem tych z oddanych spraw i ze słynnym widzewskim DNA nie brakuje. Trzeba ich tylko zaprosić do współpracy.

Zapłacili 5,5 miliona teraz chcą znacznie mniej

Jan Hofman

To nie był dobry interes piłkarskich działaczy Widzewa.

Już wiadomo, że sternicy klubu z Al. Piłsudskiego chcą sprzedać Osmana Bukariego. Czterokrotny mistrz Polski zamierza pozbyć się pozyskanego latem za rekordowe 5,5 miliona euro.

Ponoć cena została ustalona na 3 miliony euro, ale trudno przypuszczać, aby ktoś o zdrowych zmysłach, dał tyle za tego piłkarza.

Bukari podpisał z Widzewem kontrakt ważny do 30 czerwca 2030 roku (trafił do Łodzi zimą z amerykańskiego Austin FC). Jest obecnie jednym z najlepiej zarabiających graczy w polskiej ekstraklasie i ponoć rocznie ma inkasować 1,5 miliona euro.

W łódzkiej drużynie zagrał ledwie sześć razy i w żadnym z tych spotkań nie pokazał, że warto było za niego aż tyle zapłacić.

Ba, zdaniem wielu, to on powinien dopłacić do tego, że miał szansę założyć koszulkę czterokrotnych mistrzów Polski.



Osmana Bukari

ŁKS i Stal mają coś do udowodnienia



Na bramkę rywala strzela Jasper Löffelsend.



To futbol, czy może jednak zapasy?

Do zakończenia rozgrywek piłkarskiej pierwszej ligi zostało pięć kolejek, choć przed zespołem ŁKS sześć pojedynków, bowiem Łodzian czeka zaległy mecz z Pogonią Grodzisk.

Jan Hofman

I pewnie w ŁKS dobrze zdają sobie sprawę, że choć drużyna raz po raz potyka się, to jednak czuwa nad nią Fortuna, bowiem Łodzianie nadal mają szansę dostać się do strefy barażowej, która daje szansę walki o ekstraklasę.

W klubie przy Al. Unii powinni teraz robić wszystko, by wykrzesać ten uśmiech losu. W so-

botę drużyna prowadzona przez trenera Grzegorza Szokę podejmuje na własnym stadionie Stal Rzeszów. To pojedynek dziesiątej i jedenastej drużyny w tabeli, ale paradoksalnie starcie zespołów, które nadal mają szansę na wywalczenie przynajmniej szóstej pozycji na zakończenie sezonu. ŁKS dzieli od czwartej w tabeli Wieczystej Kraków tylko trzy punkty, a Stal pięć oczek. Zdanie fanów sobotnim obowiązkim Łodzian jest wywal-

czenie trzech punktów. Jest jednak jedno ale.

ŁKS ma ostatnio poważny problem z grą na własnym stadionie, gdzie od sześciu kolejek nie zdołał zainkasować trzech punktów.

Łkaesiacy po raz ostatni na stadionie przy Al. Unii sięgnęli po trzy punkty 3 listopada, kiedy to 2:1 pokonali Śląsk Wrocław. Później przyszyły dwie porażki (1:3 z Chrobrym Głogów i 0:3

z Puszczą Niepołomice) oraz cztery remisy (2:2 z Ruchem Chorzów, 1:1 z Odrą Opole, 0:0 z Miedzią Legnica i 1:1 z Wisłą Kraków).

W meczu 29. kolejki Stal Rzeszów przegrała u siebie 0:2 z Polonią Warszawa. Do 90 minuty na tablicy świetlnej widniał wynik 0:0, a biało-niebiescy stracili oba gole w doliczonym czasie gry. Była to trzecia z rzędu porażka zespołu z Podkarpacia.

Piłkarz kupił udziały w klubie krykietowym

Jan Hofman

Jude Bellingham kupił mniejszościowy udział w klubie krykietowym Birmingham Phoenix.

Bellingham obejmie 1,2 procent udziałów w klubie Birmingham Phoenix i ma skupić się na projektach społecznych.

- Czuję, że jestem coś winien temu miastu. Miałem szczęście, że dorastając, mogłem grać w krykieta i piłkę nożną, ale niektóre dzieci nie mają takiej możliwości. Ważne jest, abym zaangażował się w takie

projekty, aby stwarzać szansę dla młodzieży - oświadczył piłkarz Realu Madryt.

22-letni Bellingham jest wychowankiem Birmingham City. W 2020 roku przeszedł do Borussia Dortmund, a trzy lata później podpisał kontrakt z Realem, z którym triumfował w LM, zdobył Superpuchar UEFA, Puchar Interkontynentalny oraz mistrzostwo i Superpuchar Hiszpanii. Rozegrał 46 meczów w reprezentacji Anglii i jest uważany za jednego z najlepszych środkowych pomocników na świecie.



Jude Bellingham

WIADOMOŚCI W SKRÓCIE

Jan Hofman

Amerykańska tenisistka Venus Williams, która po pięciu latach wróciła na korty ziemne, ma nadzieję, że wystąpi w wielkoszlemowym turnieju French Open.

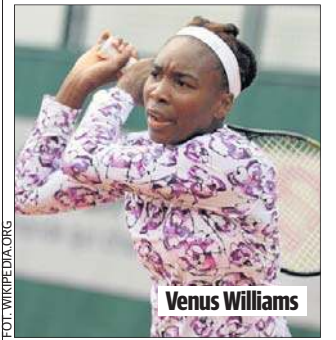
Potrzebuje do tego jednak dzikiej karty od organizatorów.

Teraz 45-letnia Williams przegrała w I rundzie imprezy w Madrycie z urodzoną na Florydzie 20-letnią Hiszpanką Kaitlin Quevedo 2:6, 4:6.

● Gol Nicolasa Roya w ósmej minucie dogrywki przesądził o wygranej Colorado Avalanche 2:1 z Los Angeles Kings w drugim spotkaniu pierwszej rundy play off hokejowej ligi NHL. Najlepszy zespół sezonu regularnego prowadzi w serii do czterech zwycięstw 2-0.

● Koszykarze Portland Trail Blazers wygrali na wyjeździe z San Antonio Spurs 106:103 i wyrównali stan rywalizacji w 1. rundzie play off ligi NBA na 1-1. Gospodarze przez większość meczu musieli sobie radzić bez francuskiego lidera Victora Wembanyamy, który może opuścić kolejne spotkania.

● Koszykarski globtroter Amerykanin Jarred Shaw, odbywający w Indonezji karę więzie-



Venus Williams

nia za naruszenie przepisów antynarkotykowych tego kraju, apeluje o pomoc z powodu pogarszającego się stanu zdrowia.

● W spotkaniu żużlowej I ligi Stal Rzeszów pokonała Celfast Wilki Krosno 46:44.

● Wicemistrzyni olimpijska w boksie w kat. 57 kg Julia Szeremeta niespodziewanie przegrała 2:3 z Węgierką Vladislavą Kukhtą w 1/8 finału pierwszych w tym sezonie zawodów Pucharu Świata w brazylijskim Foz do Igacu. W imprezie występuje 15 reprezentantów Polski.

● Trzeci mecz o trzecie miejsce mistrzostw Polski siatkarek UNI Opole - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 0:3 (23:25, 26:28, 23:25). Stan rywalizacji play-off (do trzech zwycięstw) 2-1 dla UNI

Wokół futbolu



Euforia piłkarzy Interu

Jan Hofman

Inter Mediolan, z Piotrem Zielińskim w składzie, pokonał przed własną publicznością Como 3:2 i awansował do finału piłkarskiego Pucharu Włoch (pierwszy mecz 0:0).

Zieliński zawinił przy tym drugim голу dla gości i 60. minucie opuścił boisko.

Inter Mediolan - Como 1907 3:2 (0:1)

0:1 - Martin Baturina (32)

0:2 - Lucas Da Cunha (48)

1:2 - Hakan Calhanoglu (69)

2:2 - Hakan Calhanoglu (86)

3:2 - Petar Sucić (89)

● Real Madryt pokonał przed własną publicznością walczące o utrzymanie Alaves 2:1 i umocnił się na pozycji wicelidera hiszpańskiej ekstraklasy.

Pierwszą bramkę dla gospodarzy zdobył Kylian Mbappe (30). To 24. w tym sezonie ligowy gol Francuza, który prowadzi w klasyfikacji strzelców. Prowadzenie podwyższył Brazylijczyk Vinicius Junior (50). W jednej z ostatnich akcji meczu honorowego gola dla Alaves użyskał Toni Martinez (90+3).

● Władze portugalskiego klubu Benfica Lizbona potwierdziły zainteresowanie polskim ofensywnym pomocnikiem Marcelem Regułą. 19-letni piłkarz broni obecnie barw Zagłębia Lubin.

● Występująca w piłkarskiej ekstraklasie Pogoń Szczecin jest kolejnym klubem sportowym, który kończy współpracę sponsorską z firmą Zondacrypto. - Rozpoczęliśmy procedurę odstąpienia od umowy - przekazał rzecznik Portowców Bartosz Witkowski.

Czwartek



Wschód słońca
5.27



Zachód słońca
19.53



Długość dnia
14 godz. 25 min.



Krótszy od najdłuższego o 2 godz. i 16 min.
i dłuższy od najkrótszego o 6 godz. i 38 min.

23

kwietnia 2026

DZIŚ IMIENINY OBCHODZĄ

Wojciech, Jerzy, Ilona, Gabriela, Maria, Helena, Feliks, Gerard.

HOROSKOP

Baran



(21.03-19.04) Zapowiada się parę niespodzianek. Bez obaw doprowadzą do interesujących zmian. Skup się na obowiązkach

Byk



(20.04-22.05) Nie zamykaj się w czterech ścianach, otwórz się na ludzi i zdarzenia. Coś korzystnego z tego wyniknie.

Bliznięta



(23.05-21.06) Skoncentruj się na pracy, ale powściągnij język. Twoja przebojowość może być przyczyną ostrych sporów z szefem.

Rak



(22.06-22.07) Instynkt dobrze Ci podpowiada. Musisz zachować takt i umiar, inaczej nie pomoże, że racja jest po Twojej stronie.

Lew



(23.07-23.08) Wyczerpujący, trudny kondycyjnie dzień. Uznanie w pracy będzie się łączyć z dużym przepracowaniem.

Panna



(24.08-22.09) Nieoczekiwane zdarzenie doda Ci wigoru i pewności siebie. Poczujesz więcej luzu wokół siebie i w sobie.

Waga



(23.09-22.10) Poświęć się „walce o byt”, czyli pracy i pieniądzu. Czasu na zajmowanie się sobą nie wystarczy Ci. Na razie odpuść.

Skorpion



(23.10-21.11) Czekaj Cię pomyłka lub rozczarowanie z czyjegoś powodu. Nie daj się wciągnąć w intrygę. Bądź bezstronny.

Strzelec



(22.11-21.12) Dzień na rozhuśtanie huśtawce. Nastrój zdenerwowania i poczucie wyobcowania nie będą sprzyjać udanym kontaktom.

Koziorożec



(22.12-19.01) Życie prywatne powinno przynieść sporo powodów do zadowolenia. PZacnie się poprawiać sytuacja finansowa.

Wodnik



(20.01-18.02) Nie miałeś do tej pory nastroju do życia towarzyskiego, tymczasem szykuje się duże ożywienie. Warto się otworzyć.

Ryby



(19.02-20.03) Zaczynaj działać zespołowo. Nie powinienes jednak wysuwać się na plan pierwszy, bo zostaniesz źle zrozumiany.

WOJCIECH ZIELIŃSKI

Aktor kończy dziś 47 lat, a aktorka Małgorzata Socha. W 997 r. męczeńska śmierć biskupa Wojciecha podczas misji ewangelizacyjnej do Prusów. W 1313 r. pierwsza odnotowana wzmianka o Warszawie. W 2005 r. opublikowano pierwszy film w serwisie YouTube.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

POGODA

Dzisiaj w Łodzi

maks. 15°C
min. 1°C



Jutro

maks. 16°C
min. 4°C



Sobota

maks. 16°C
min. 3°C



Niedziela

maks. 11°C
min. -2°C



Poniedziałek

maks. 11°C
min. 0°C



ZDJĘCIE DNIA



Ale kaszana!

FOT. GRZEGORZ GAJAŃSKI

REMONT RZGOWSKIEJ.
CO JEST POTRZEBNE

Przyznam, że jestem żywo zainteresowany remontem ul. Rzgowskiej, który ma się rozpocząć po majówce. Z jednej strony, moim zainteresowaniem kierują względy pragmatyczne - jak, jako lokator jednego z pobliskich osiedli, będę mógł dotrzeć do pracy, lekarza i kina. No bo skoro jednocześnie są w remoncie i ul. Broniewskiego, i ul. Kilińskiego, to możliwości ominięcia remontowanego

odcinka stają się - przez najbliższe dwa lata - mocno ograniczone. Z drugiej strony, zastanawia mnie czym sobie zaszulżyła ulica Rzgowska na ten remont. Nie, że bym nie chciał by stała się choć odrobinę ładniejsza, zadbaną i czystą - to oczywiście bardzo słuszny kierunek zmian. Ale, czy aby to wystarczy? Przecież torowisko - jak na łódzkie standardy - jest

niemal nowe, bo ma niespełna 20 lat, bo było przebudowywane przy okazji budowy Łódzkiego Tramwaju Regionalnego. Jeżeli już trzeba koniecznie wydać na zmiany na ul. Rzgowskiej jakieś unijne pieniądze, to lepiej postawić drugą Stajnię Jednorożców na skrzyżowaniu ulic Rzgowskiej, Broniewskiego i Paderewskiego - prawdziwym węzłem przesiadkowym) oraz poprowadzić ścieżkę rowerową wzdłuż ul. Rzgowskiej do ul. Piotrkowskiej.

Jan Malarz

KRZYŻÓWKA

Poziomo:

- sztuka jednego aktora,
- wodociąg w starożytnym Rzymie,
- grecki bóg wojny,
- międzynarodowy układ polityczny,
- wyjeżdża z fabryki Fiata,
- miara wartości złota,
- rodzinny pracuje w przychodni,
- właściwość charakteru,
- haft z dziurkami,
- drewniany instrument dęty,
- w wiaderku wędkarza na przynętę,
- nieszczęśliwa kobieta,
- prezydent przed zaprzysiężeniem,
- grono, środowisko znajomych,
- plac do ćwiczeń zręcznościowych,
- muskularny u atlety,
- ziemniaczany szkodnik przywleczony z USA,
- wojskowy sojusznik,
- płyń przez Kijów,
- zaciągany w banku,
- rola Kazimierza Kaczora w „Polskich drogach”,
- ustalona norma, reguła,
- znak graficzny na pięciolinii.

Pionowo:

- gruby flamaster do zakreslania tekstu,
- unika jak może pracy,
- miejsce spacerowe w kurorcie,
- źródłowy lub wybuchowy,

1		2		3		4			5			6		7		8
						9										
				10		11			12	13						
14						15						16				
				17					18							
19	20		21			22						23	24		25	
						26						27				
28						29							30			
31		32		33								34	35		36	37
38												39				
40													41			
				42												



- wróży z gwiazd,
- silne przeżycia uczuciowe,
- miejsce, gdzie Wisła wpada do Bałtyku,
- koń białej maści w płamy,
- Real Madryt lub Legia Warszawy,
- bielona wapnem w chacie,
- piruet w tańcu,
- gaz do napełniania żarówek,
- ruchome elementy na skrzydle samolotu,

- islamska Biblia,
- imię pani Bovary,
- plama na honorze,
- zagadka matematyczna z Japonii,
- datek dla żebraka,
- łyżka z drewna na długim trzonku,
- nastrojowa poezja,
- masyw górski w zachodniej Europie,
- odgłos kopyt końskich.

PRZYSŁOWIE NA DZIŚ:
GDY NA WOJCIECHA
RANO PLUCHA,
DO POŁOWY LATA
BĘDZIE ZIEMIA
SUCHA.
DZIŚ PRZYPADAJĄ:
DZIEŃ TENISA
STOŁOWEGO
DZIEŃ KSIĄŻKI